

WIKTOR BATER WESOŁY RAJSKI PTAK

OSTATNIA ROZMOWA / ARTYKUŁY / WYWIADY

OPRACOWANIE IZOLDA KIEC I JAREMA JAMROŻEK

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Izolda Kiec, Jarema Jamrożek

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

[...] dziennikarz może umrzeć, ale pozostawi coś –
na papierze, taśmie filmowej – dla tych, którzy żyli i kochali.

Dla tych, którzy nie chcą zapomnieć.
Dla tych, którzy oddali życie lub którym je zabrano.
Wreszcie dla tych, którzy chcą wiedzieć: dlaczego?

Wiktor Bator, *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*

Radio

Czyli zaczęło się w 1992 roku?

To był bardzo dziwny czas. To były też pierwsze kroki Zetki, pierwsze kroki RMF-ki¹, z którymi się kopaliśmy (*śmiech*).

Po mediach panów w mundurach, bardzo przasných, mamy wolne media.

Karnawał. Karnawał wolności słowa.

Czy ktoś potrafił robić te media?

Tu ważna jest postać Jacka Piotrowskiego, który był szefem IAR-u. Facet, który wrócił z emigracji w Paryżu. Który pracował w Radiu France², gdzie zdobywał szlify dziennikarskie. Naprawdę bardzo, bardzo, bardzo, bardzo znający się na rzeczy koleś. Przychodził pomagać mu w rozkręceniu IAR-u między innymi Michel Viatteau³. Francuski dziennikarz, korespondent Radia France, nadal czynny w zawodzie. IAR powstawał w oparciu o standardy Radia France Internationale⁴, którego również słuchało się u nas w czasach komuny. Uchodziło za najbardziej obiektywne radio, z najrzetelniejszymi informacjami. Wzorowaliśmy się też na

1 Radio Zet i Radio RMF FM zaczęły nadawać w 1990 r.

2 Radio France jest francuskim publicznym radiem finansowanym z budżetu państwa. Istnieje od końca XIX w.; w obecnej formule organizacyjnej (jako samodzielna struktura, niezależna od nadawcy telewizyjnego) od 1975 r. Poza przekazywaniem informacji misją Radia France jest wzmacnianie wolności, niezależności i pluralizmu mediów.

3 Michel Viatteau (Michał Kwiatkowski) (rocznik 1949) jest francuskim dziennikarzem polskiego pochodzenia, od lat 80. pracuje jako szef Agence France Presse w Warszawie. W 1991 r. zatrudniony był przez kilka miesięcy w Polskiej Agencji Prasowej jako doradca wspomagający reformowanie peerelowskiej, uzależnionej od władzy instytucji. Od połowy lat 90. do 2003 r. redagował i wydawał polski tygodnik w języku francuskim „Courrier de Varsovie” (razem z Janem Krauzem, korespondentem „Le Monde” w Warszawie). Był korespondentem w Iraku (w latach 80.), na Bałkanach (1994–1995), w Moskwie (na początku lat dwutysięcznych).

4 Radio France Internationale to francuskie radio publiczne, nadające programy dla zagranicy, powstałe w 1975 r. (po serii przekształceń wcześniejszych francuskich rozgłośni radiowych przeznaczonych dla odbiorców poza granicami Francji, które funkcjonowały od 1931 r.), finansowane przez MSZ Francji. Jest podzielone na kanały: południowy (dla krajów afrykańskich), zachodni (dla Ameryki Północnej i Środkowej) oraz wschodni (dla Europy Środkowej i Wschodniej). 17 grudnia 1981 w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce Radio France Internationale wyemitowało z Paryża pierwszą audycję przeznaczoną dla odbiorców w naszym kraju (choć historia polskich programów nadawanych w radiu francuskim jest znacznie wcześniejsza i sięga lat 30. XX w.), przyjmując rolę „posłańca prawdy”. Polska sekcja RFI zakończyła działalność w 2010 r.

BBC¹, oczywiście. Zachodnie wzorce przejmowaliśmy. Jacek to wszystko wdrażał u nas. Więc cały czas się czegoś uczyliśmy od niego. Cały czas nas szlifował, podkręcał. Mówił, jak trzeba to robić, jaka ma być długość newsa, jak konstruować newsa. Wszystkie podstawy dziennikarskiej roboty on nam wpajał, tej radiowej roboty. I naprawdę robił to świetnie, z ogromnym zaangażowaniem. Gdyby nie Jacek Piotrowski, w ogóle nic by z tego nie było. Tym bardziej że my byliśmy solą w oku starych radiowców. Tych przasných, stetryczających – można nawet powiedzieć. Którzy kompletnie nie mogli pogodzić się z tym, że Marek Owiński², który wtedy był prezesem Polskiego Radia, wyasygnował kolosalne pieniądze na rozkręcenie IAR-u. Cały system komputerowy, wszystko, wszystko, wielkie montaże komputerowe, najlepszy sprzęt, kaseciaki, mikrofony, dyktafony – kasetki, minidyski... Choć na początku chodziliśmy z marantzami, tymi wielkimi³.

Marantze cały czas w niektórych redakcjach funkcjonują...

Bo to jest świetny sprzęt. Nie robimy krypciochy marantzom, ale one są rzeczywiście dobre. Natomiast Jacek sprowadził cyfrowe dyktafony, które podłączało się potem do komputera. Wszystko, co pojawiało się na rynku technologii radiowej, Jacek załatwiał dla nas. Miał na to środki i miał zielone światło od prezesa. No i siłą rzeczy nie mogło się to podobać tym starym radiowcom, którzy pracowali na analogowym sprzęcie. Nożyczkami cięli taśmy... Oczywiście, my też musieliśmy

- 1 BBC jest głównym brytyjskim publicznym nadawcą radiowo-telewizyjnym, powstałym w 1922 r. jako rozgłośnia radiowa British Broadcasting Company; od 1927 r., po przejęciu przez państwo, funkcjonuje jako British Broadcasting Corporation (Brytyjska Korporacja Nadawcza). Sekcja polska Radia BBC – wypełniająca podobnie jak France Internationale zadania polegające głównie na wskazywaniu totalitarnego wymiaru komunizmu – nadawała w latach 1939–2005.
- 2 Marek Owiński (właśc. Jan Mariusz Owiński, rocznik 1944), z wykształcenia historyk, w czasie studiów zaangażowany był w pomarcowe protesty studenckie 1968 r., skutkiem czego został aresztowany i relegowany z UW. Od 1980 r. działał w Solidarności, m.in. jako redaktor Radia „S” Regionu Mazowsze; został internowany po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. W latach 1982–1987 współtworzył podziemne Archiwum „S”. W 1989 r. uczestniczył w pracach sekretariatu strony solidarnościowej Okrągłego Stołu. W 1990 r. był dyrektorem Programu IV Polskiego Radia, w latach 1991–1993 zastępcą przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz kierownikiem Polskiego Radia. W latach następnych pełnił funkcję redaktora naczelnego i prezesa Radia Eska, doradcy Radia Racja, dyrektora Biura Programowego Polskiego Radia. Od 2007 r. jest na emeryturze.
- 3 Marantzami określa się radiowy sprzęt do nagrywania (dyktafon połączony ze wzmacniaczem). Określenie to pochodzi od nazwy amerykańsko-japońskiej firmy Marantz, która od połowy XX w. opracowuje i sprzedaje na całym świecie wysokiej klasy produkty audio.

się tego nauczyć. Bo nie ma radiowca, który nie umie gilotynką sobie ładnie przyciąć – tititititi (*śmiech*) – na szpuli dźwięku. Więc to była naprawdę orka na ugorze. Jednym szło lepiej, innym gorzej.

Trudno mi teraz wyobrazić sobie, że masz trzydziestominutowe nagranie, siedzisz z taśmą i w odpowiednim miejscu przycinasz dźwięk żyłką...

Robiliśmy to. (*śmiech*) Robiliśmy to. Pamiętam stoły do montażu. Pracowałem na takim urządzeniu, montując chyba pierwszy swój wywiad. W ramach jednego z pierwszych zadań, jakie przed nami postawiono. To miał być wywiad z ciekawym człowiekiem... Ktoś robił z Markiem Owsieńskim. Ja miałem do przepytania takiego pana – on się nazywał Strzeziński¹, z tych Strzezińskich zresztą, artystów, niewiarygodny facet, zaangażowany wówczas w IAR. Facet, który mówił mniej więcej tak jak ja, czyli długo, wielowątkowo (*śmiech*) i wyciągnąć z niego *clou*, esencję newsową, to była strasznie trudna sprawa.

Miałeś swoich mistrzów?

Moim mentorem od bezpośredniej roboty był oczywiście Jacek, który bardzo mnie pchał i kopał do góry, odkrywając we mnie jakieś ukryte podobno talenty, ale i Michał Chodurski², fantastyczny facet, który od tej strony technicznej, warsztatowej, dał mi chyba najwięcej, wspominam go z rozrzewnieniem, do dziś zresztą pracuje w Informacyjnej Agencji Radiowej, był szefem przez jakiś czas, do niedawna, Polskiego Radia 24. Jeden z najlepszych dziennikarzy w Polsce, ale człowiek z cienia, który nie biega za newsem, z mikrofonem w terenie, tylko zajmuje się redakcyjną robotą, ustawianiem, kierowaniem redakcją. Fantastyczny facet.

No i pod czujnym okiem Jacka, Michała, zaczęłam zdobywać szlify dziennikarskie. U nas w redakcji było tak, że każdy miał jakąś swoją specjalizację. Był Wojtek³, który zajmował się kryminałkami. Byli ludzie od kultury. Były

1 Włodzisław Strzeziński (1951–2017) w latach 80. działał w Solidarności Walczącej; w okresie 1979–1981 był współpracownikiem i kolporterem wrocławskiego podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego”. W latach 1982–1983 współtworzył i wydawał (z Andrzejem Janaszewskim) łódzkie pismo „Nasza Prawda”. W latach 1992–1995 pracował w Polskim Radiu jako dyrektor kadr. Od 2006 r. związany był z TVP.

2 Michał Chodurski jest z wykształcenia historykiem; w latach 80. współpracował z podziemnym Radiem Solidarność. Od 1992 r. pracuje w Polskim Radiu (z przerwami, gdy zatrudniony był w Telewizji Polskiej), m.in. w IAR, Polskim Radiu 24, portalu polskieradio.pl. Od 2006 r. jest członkiem Zarządu i sekretarzem Stowarzyszenia Podziemnego Radia Solidarność „O wolność przekazu”.

3 Wojciech Basiński, reporter, fotoreporter i dziennikarz, pracował m.in. w Radiu Solidarność, Radiu S, Wolnej Europie, Radiu dla Ciebie, Zetce, Radiu Wawa i w IAR; współpracował

wąskie specjalizacje. Tego też się trzymaliśmy, nikt nikomu nie chciał wchodzić w kompetencje. Oczywiście, najważniejsza była pogon za newsem, Sejm. Od Sejmu mieliśmy dziewczyny przede wszystkim, które się na tym świetnie znały, na przykład Gosia Łopińska¹, Iwona Dwojewska². Fantastycznie oblatane w sytuacji wewnętrznej, interesowała je polityka przez duże P: rząd, parlament, pałac prezydencki. Tak jak Adrian Gąbka³ nasz albo Tomek Grzelewski⁴. To był gorący czas: 1992 rok, „noc długich noży”, gabinet Olszewskiego⁵ – tym się żyło.

z portalem tvn24.pl, w telewizji TVR był autorem i prezenterem programu *Regionalny Tygodnik Kryminalny*.

- 1 Małgorzata Łopińska ukończyła polonistykę UW; w latach 90. pracowała w IAR, następnie w Radiu „S” i Inforadiu oraz w „Gazecie Wyborczej”; współpracowała z TVP jako publicystka, a następnie wydawczyni programu *W centrum uwagi*. W latach 2000–2006 była redaktorką działu politycznego Polskiej Agencji Prasowej; w latach 2006–2007 – szefową *Panoramy* w TVP2. Obecnie jest wydawczynią w Polskim Radiu.
- 2 Iwona Dwojewska, absolwentka polonistyki UW, zadebiutowała jako dziennikarka w Radiu Solidarność i pozostała w rozgłośni po przekształceniu jej w 1992 r. w Radio „S”. Od początku należała do zespołu Jacka Piotrowskiego w Naczelnej Redakcji Informacji Polskiego Radia. W 1997 r. pracowała w „Życiu Warszawy”; a w następnym roku współtworzyła Inforadio oraz wywodzące się z niego Radio Tok.fm. Zrezygnowała z dziennikarstwa na rzecz pracy w administracji państwowej; obecnie jest zastępczynią dyrektora Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej.
- 3 Adrian Gąbka jest absolwentem dziennikarstwa UW; był związany z portalami Medialink i Satkuriel, współpracował z „Rzeczpospolitą” i „Pressem”, w 2009 r. z *Faktami* w TVN-ie. W latach 2010–2019 był reporterem Superstacji, w tym przez 4 lata w zespole, któremu szefował Wiktor Bater. W 2019 r. pracował w portalu internetowym tvp.info, obecnie w wirtualnemedialink.pl.
- 4 Tomasz Grzelewski (1959–2020) ukończył Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, na początku lat 90. pracował jako policjant, pełniąc funkcję rzecznika prasowego Komendy Stołecznej Policji. W 1993 r. utworzył „Stołeczny Magazyn Policyjny” i był jego redaktorem naczelnym. Pracę w mediach profesjonalnych zaczynał w Polsce, następnie pracował jako wydawca w TVN-ie. Od 2007 r. do końca 2019 należał do zespołu Superstacji – był reporterem sejmowym oraz gospodarzem programu *Salon polityczny*. W 2020 r. objął stanowisko rzecznika Państwowej Komisji Wyborczej.
- 5 W nocy z 4 na 5 czerwca 1992 podczas nocnego posiedzenia Sejm RP odwołał ze stanowiska premiera Jana Olszewskiego i jego gabinet (prezesem Rady Ministrów został 5 czerwca Waldemar Pawlak). Bezpośrednią przyczyną przewrotu było wykonanie sejmowej uchwały lustracyjnej przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza (który przesłał do parlamentu listę ponad 60 osób, rzekomo tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, wśród których były m.in. nazwiska Lecha Wałęsy oraz ówczesnego marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego). Poseł Ryszard Czarnecki nazwał to zdarzenie „nocą długich noży politycznych, nocą zdrady”, nawiązując w ten sposób do przeprowadzonej w nocy z 29 na 30 czerwca 1934 akcji schwywania i wymordowania przeciwników Adolfa Hitlera wewnątrz ruchu narodowosocjalistycznego.

A jednocześnie – wtedy mnie rzucali na jakieś zagraniczne spotkania, wyjazdy, takie rzeczy. Bardzo szybko okazało się, że jestem dziennikarzem do zadań specjalnych. Ale do Sejmu oczywiście też musiałem chodzić. Bo musiałem się nauczyć tej roboty od podstaw, czyli przede wszystkim pogoni za newsem. Od początku to było bardzo trudne, bo już wtedy był skryzalizowany stół dziennikarski w Sejmie, gdzie siedziały tuzy Radia Zet, Trójki, między innymi Monika Olejnik¹. Tam się poznaliśmy. Oni na nowych patrzyli oczywiście jak na koty. Przychodzi taki do Sejmu, nic nie umie. Czego tutaj chcesz? Co ty tutaj robisz? Na początku była taka fala wobec kotów, jak w wojsku, (*śmiech*) że nikt ci nie pomoże, nikt ci nie podpowie, a jeszcze gotowi są w maliny wpuścić, żeby wyciąć konkurencję. Ale tak się porobiło śmiesznie, że ta ekipa, którą zebrał Jacek, z łapani, tak na dobrą sprawę, tak jak mnie, to byli ludzie, którzy bardzo szybko zaczęli być konkurencją dla Zetki i RMF-ki. Tylko słuchacz był inny, bo my nie mieliśmy swojej anteny, nasze newsy sprzedawaliśmy Trójce, Jedynce, *Sygnalom dnia*. To był ból – brak anteny.

Nie było takiej potrzeby, własnej anteny?

Oczywiście, to nam obiecywano i to się później stało. Powstało Polskie Radio 24², produkcja ruszyła, ale nie robi się takich rzeczy z dnia na dzień. Tam były te tuzy Programu I, które nie chciały absolutnie brać newsów produkowanych przez Naczelną Redakcję Informacji, twierdząc, że młodzi ludzie na niczym się nie znają, nieakceptowalne były dla nich te krótkie formy radiowe, ta tak zwana drapieżna minutówka, którą nam wpajał Jacek, że news musi mieć minutę, żeby to zażarło³, że nie może być dłuższy, a musi być wszystko zmieszczone: biała⁴

1 Monika Olejnik (rocznik 1956) w latach 1982–2000 pracowała w Programie 3 Polskiego Radia jako dziennikarka zajmująca się sprawami polityki (głównie krajowej), m.in. jako gospodyni programu *Salon Polityczny Trójki*; w latach 2001–2016 w Radiu Zet prowadziła rozmowy z politykami w audycjach *Gość Radia Zet* i *Siódmy dzień tygodnia*. Od lat dwutyśicznych prowadzi programy telewizyjne: w TVN-ie, TVP1, obecnie w TVN24 (*Kropka nad i*). Jest felietonistką „Gazety Wyborczej”.

2 Polskie Radio 24 jest rozgłośnią radiową założoną w grudniu 2010 r. przez IAR. Nadaje m.in.: serwisy informacyjne IAR, rozmowy z zaproszonymi gośćmi, wypowiedzi ekspertów, reporterów, korespondentów zagranicznych.

3 Stwierdzenie, że temat, materiał musi „żreć”, w żargonie dziennikarskim oznacza, iż powinien wzbudzać emocje, szczególne zainteresowanie odbiorców.

4 Biała to w żargonie dziennikarskim wstęp do materiału, który czyta prezenier; najczęściej 2, 3 zdania, które kończą się nazwiskiem reportera. W zależności od redakcji białe pisze albo dziennikarz, który pracował nad materiałem, albo prowadzący konkretne wydanie programu.

i tekst reporterski, setki¹ jakieś i tak dalej, i tak dalej. Opór był bardzo duży, bo to radio, które zaczęliśmy robić, było inne od tego, co u nas dotychczas robiono. To było zachodnie radio. Ale czuliśmy *flow*², czuliśmy satysfakcję, odgórny był nakaz od Marka Owsinińskiego, że stacje mają brać od nas materiały, coraz więcej, coraz więcej, coraz więcej. I tak to się rzeczywiście, mimo wszechobecnej niechęci i sekowania nas, działo.

Ty od razu złapałeś tego bakcyła zawodowego?

Natychmiast. Natychmiast. Natychmiast. Gdybym nie złapał, nie byłoby mnie tutaj, gdzie jestem. Jacek to zauważył i postawił na mnie bardzo dużo.

Na początku poszedłeś na egzamin na radiowca na zasadzie „a, spróbuję”, po czym dowiadujesz się, że...

...że następnego dnia mam przyjść do pracy. Natychmiast było z grubej rury. Natychmiast, bez zmiłowania. Przyszedłem do roboty o 8.00 rano, po chwili kwestionariusz osobowy był wypełniony, dostałem etat, ze wszystkimi szykanami, była wierszówka, czyli system tak zwanych iksów, nie zapomnę (*śmiech*). To był system wyceny. Że dostawałeś za drapieżną minutówkę iksa, który był ferowany taką to a taką kwotą pieniędzy. Jak był wybitny materiał albo wpadłeś sam na super hiper newsa, to mogłeś dostać dwa iksy albo trzy iksy. Walka o te iksy była niewiarygodna. (*śmiech*) Pamiętam, że od pierwszego miesiąca plasowałem się w ścisłej czołówce pod względem liczby zdobytych iksów, bo dostawałem zawsze podwójne albo potrójne. (*śmiech*) To też mnie nakręcało do roboty.

Mieliśmy kolegia o 8.00 czy 9.00 rano, burza mózgów, każdy przedstawia swój temat, omawiamy, czym kto się zajmuje. Oczywiście – reporterki sejmowe wiedzą na bieżąco, co mają robić. Czasami było jednak tak, że wszystkie siły były rzucane na pokład sejmowy. Oprócz tego obowiązywało kalendarium PAP³

- 1 Setka to w żargonie dziennikarskim element materiału, w którym zazwyczaj widać jedną osobę udzielającą odpowiedzi na zadane przez dziennikarza pytanie oraz mikrofon (w planie dwójkowym na ekranie poza rozmówcą widoczny jest również dziennikarz). Czas trwania setki powinien wynosić 7–15 sekund.
- 2 *Flow* (ang. dosłownie: przepływ, dopływ, przypływ) w języku potocznym oznacza taki stan psychiczny, w którym osoba wykonująca zadanie jest w to, co robi, w pełni zaangażowana, jest zanurzona w działanie całym sercem i umysłem.
- 3 Kalendarium Polskiej Agencji Prasowej stanowi narzędzie pracy dla redakcji, urzędów i agencji PR; zawiera zapowiedzi wydarzeń, szczegółowe informacje o konferencjach prasowych, posiedzeniach rządu i parlamentu, spotkaniach politycznych, ważnych rozprawach sądowych, seminariach naukowych, konferencjach gospodarczych, imprezach sportowych, wydarzeniach kulturalnych, obchodach rocznic i świąt.

i z tego kalendarium musieliśmy też wynajdywać jakieś tematy dla siebie. Ale wiadomo, jakie to kalendarium jest. Czasami są tam imprezy – „od czapy”.

Nic się nie zmieniło od tylu lat... (*śmiech*)

Ale filozofia Jacka Piotrowskiego była taka, że warsztatu najlepiej się nauczyć, robiąc drapieżny materiał newsowy, na przykład z wystawy psów rasowych. No zrób. Okazuje się, że można. I trzeba było. Pracował z nami Zbyszek Gieniewski¹, bardzo zaangażowany w rozkręcanie Naczelnej Redakcji Aktualności. Jego zeszyt *Jak się konstruuje newsa w myśl zachodnich wzorców BBC i Radia France* mam do dziś. Taki skrypt. Jak się robi newsa. Zresztą sprzedawałem tę wiedzę dalej, na przykład w Superstacji, wcześniej w Pomorskiej². I tak naprawdę uczyłem tego, co mi zaszczepiono wiele lat wcześniej.

To się nie zmienia?

To się nie zmienia. Zmieniła się nieco technologia, zmieniło się nieco podejście, ale zasady się nie zmieniły, budowy newsa chociażby. Trzeba to akceptować i trzeba się tego nauczyć.

Pierwszy materiał, jaki zrobiłeś?

To były wszystko relacje przez telefon. Wejścia przez telefon nagrywane przez Newsroom, czyli przez Naczelną Redakcję Informacji, tam montowane. Mieliliśmy wtedy wielkie telefony komórkowe, takie walizki ze słuchawką. To się chodziło z tym. Wszystko razem sporo ważyło. Cała reszta ważyła więcej niż na przykład marantz. Przez podobne urządzenia przesyłało się dźwięki. To były absolutnie nowe rzeczy. Taka drapieżna minutówka była montowana przez Newsroom, przycinana. Bo jak byłeś dobry, to nakłapałeś przez telefon. I hop. Wtedy wejścia na żywo baaaardzo rzadko się zdarzały. Bo nie mieliśmy swojej anteny, tak? Ale

1 Zbigniew Gieniewski (1944–2006) był polonistą i człowiekiem teatru studenckiego, potem lektorem, spikerem i wreszcie dziennikarzem radiowym (m.in. w 1971 r. wymyślił i przez 10 lat współtworzył z Andrzejem Turskim program *Radiokurier* na antenie Programu 1 Polskiego Radia; to tutaj po raz pierwszy pojawiły się krótkie informacje podawane w sposób wcześniej nieprezentowany w rodzimym radiu, oddzielane od siebie krótkimi sygnałami dźwiękowymi). Lata 80. spędził na emigracji (stan wojenny zastał go na Zachodzie), najpierw w Paryżu, gdzie zarabiał na życie jako współproducent radiowych audycji oświatowych i dźwiękowiec w filmie, potem – po dwóch latach bezrobocia – w Londynie, jako pracownik Sekcji Polskiej BBC.

2 Wiktor Bater był szefem telewizji internetowej Pomorska.TV od grudnia 2013 r. do końca marca 2015; od 1 kwietnia 2015 do 1 sierpnia 2019 był szefem działu informacji w telewizji Superstacja. Zob. s. 418–425.

jak mieliśmy z ważnych wydarzeń fajne minutówki, to programy Polskiego Radia były zmuszane do tego, żeby je brać.

Pierwszy materiał?

Słuchaj, nie pamiętam.

Pierwsza rzecz, jaka przychodzi ci do głowy?

Wywiady z Jelcynem. Z Kohlem. Miałem exclusive'a¹ z Kohlem. Załatwiłem sobie przy pomocy Jacka Piotrowskiego, który miał niewiarygodne kontakty i koneksje². Program 1 Polskiego Radia nie dostał exclusive'a z Kohlem, a dostaliśmy go my, czyli ja (*śmiech*).

Pamiętam pierwsze spotkanie z Antonim Macierewiczem – w Sejmie. (*z namysłem*) To nie zabrzmi poprawnie politycznie, ale... co mi utkwiło... Zapach fajki, którą cały czas palił. Poza tym zapamiętałem przede wszystkim stres, że rozmawiam z Macierewiczem, bo Macierewicz już wtedy był trudnym Rasputinem polskiej polityki. Wtedy pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych³. To było wyzwanie. Ręka z mikrofonem mi się trzęsła, a on się śmiał: (*śmiech*) „Panie redaktorze, ja nie gryzę, pan się tak nie denerwuje”.

Bardziej się denerwowałeś w rozmowie z kanclerzem Niemiec czy z Antonim Macierewiczem?

Z Antonim Macierewiczem! Zdecydowanie z Antonim Macierewiczem. Bo jak doszło do setki z Kohlem, już miałem paromiesięczne doświadczenie i już nie był taki diabeł straszny.

Tak, bo każdy młody dziennikarz po kilku miesiącach pracy rozmawia z kanclerzem Niemiec... (*śmiech*)

(*śmiech*) Ja sobie wtedy tłumaczyłem to w ten sposób, że pan Helmut to jest taki sam pan – jak pan Kurt, którego spotykałem w Berlinie na ulicy, tyle że zajmuje się

1 *Exclusiv* (ang. dosłownie: ekskluzywny, wyłączny) w żargonie dziennikarskim oznacza artykuł, reportaż lub wywiad publikowany na prawach wyłączności.

2 Rozmowę z Helmutem Kohlem (1930–2017), kanclerzem Niemiec w latach 1982–1998, Wiktor Bater przeprowadził w Berlinie jesienią 1992 r., przy okazji odwiedzin u matki. W umówieniu wywiadu pośredniczył znajomy Jacka Piotrowskiego pracujący w Parlamencie Europejskim.

3 Antoni Macierewicz (rocznik 1948) był działaczem opozycji demokratycznej w okresie PRL-u, współzałożycielem KOR-u, członkiem Solidarności, krytycznym wobec Lecha Wałęsy i porozumień Okrągłego Stołu w 1989 r. Był ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Jana Olszewskiego (23 grudnia 1991–20 czerwca 1992).

tym, czym się zajmuje. Ma inną pracę. Człowiek jak każdy inny, z którym można porozmawiać. No, oczywiście, były też nerwy, żeby nie palnąć jakiejś głupoty.

Rozmawialiście po niemiecku?

Rozmawialiśmy wtedy swobodnie po niemiecku.

Była możliwość zadawania pytań bardziej osobistych? Czy były ustalone pytania na kartce?

Nie było pytań osobistych i nie było pytań na kartce. Była za to wcześniej rozmowa z Jackiem Piotrowskim, w jaką stronę ten wywiad powinien pójść. Ale żadnych wytycznych dotyczących konkretnych pytań nie było. Nie. Było zaufanie. Jesteś. Pracujesz. Wiesz, co się dzieje na świecie, co się dzieje w Polsce. Sam masz pokierować tą rozmową tak, żeby były w tym jakieś newsy.

Jak się rozmawiało z Jelcynem?

Nie miałem z Jelcynem exclusive'a. Byłem na konferencji prasowej¹. Jak wyglądało? Z rozmachem, z przepychem, po rosyjsku. Z restrykcjami bezpieczeństwa rosyjskimi, które były niewiarygodne.

Miałeś poczucie bycia wybrańcem? Bo rozmawiałeś na żywo z ludźmi, których większość mogła co najwyżej zobaczyć w telewizji?

Miałem, miałem. Miałem, i szczerze mówiąc, sodówka odpalała. Trochę tak było. Tym bardziej że za tym szły niebagatelne pieniądze, które zarabiałem za ilość zdobywanych iksów. W wieku dwudziestu sześciu, niecałych trzydziestu lat zarabiałem – jak dla mnie – jakieś fenomenalne pieniądze. Stać mnie było na wszystko, do tego rozmawiałem, spotykałem się z ludźmi z pierwszych stron gazet, z którymi przeciętny Kowalski nigdy nie będzie rozmawiać, uczestniczyłem w wydarzeniach, w których przeciętny Kowalski nigdy nie będzie uczestniczył. Pamiętam między innymi, jak wysłali mnie do Izraela, kiedy był konflikt z Palestyńczykami

1 Było to podczas wizyty Borisa Jelcyna (1931–2007), prezydenta Federacji Rosyjskiej w latach 1991–1999, w Polsce 25–26 sierpnia 1993. Jelcyn przekazał wówczas prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie dokumenty zbrodni katyńskiej, a w czasie konferencji prasowej oświadczył, że Polacy mają prawo wstąpić do NATO (ta deklaracja zresztą została zdementowana przez tamtejsze MSZ natychmiast po powrocie Jelcyna do Moskwy).

Na temat drogi po władzę i rządów Borisa Jelcyna pisał Wiktor Bater w artykule opublikowanym 3 stycznia 2000 w „Życiu” *Jaka Rosja, taki Jelcyn*, zob. s. 513–518. W swoich relacjach dla „Życia” wielokrotnie poruszał problem reakcji Kremla na rozmowy Polski z NATO, jeden raz obszernie odniósł się do rosyjskich publikacji na temat zbrodni katyńskiej (W. Bater, *Kroniki Zagłady* *cd.*, „Życie” z 21 stycznia 1999, s. 8).



Warszawa,
sierpień 1993.
Przed wizytą
Borisa Jelcyna
u Lecha Wałęsy

W głowie miałem kolejny wyjazd, czekałem już tylko i wyłącznie jak hiena na to, żeby coś gdzieś się wydarzyło, żebym mógł dokąś pędzić, na coś czyhać.

w Strefie Gazy, ostra zadyma jakaś¹. Jechałem wtedy sam, byłem zdany na siebie i na znajomości Jacka w Izraelu. To było pierwsze międzynarodowe wyzwanie. Korespondenckie, wyjazdowe. Wszystko przez telefon, bardzo fajnie to szło. Jednocześnie bardzo przyjemny wyjazd. Większość tego czasu spędziłem w hotelu, na basenie i (*śmiech*) świetnie się tym wszystkim bawiłem. Ale i chodziłem do Knesetu², rozmawiałem z izraelskimi politykami. Robiłem wszystko, co mogłem, choć sam niewiele bym tam zdziałał. Tylko dzięki kontaktom coś mi się udało.

Interesowano się sprawami zagranicznymi w tych tworzących się w Polsce po przełomie mediach?

Tak naprawdę zainteresowanie było wszystkim. Zagranicą jednak trochę mniej, bo sporo działa się w polskiej polityce, działa się polska historia. Ale my mieliśmy osobną ekipę w Sejmie, która się zajmowała polityką wewnętrzną, i nie

1 Prawdopodobnie był to wyjazd związany z nasilającymi się w połowie 1992 r. akcjami Islamskiego Ruchu Oporu. Jego członkowie zaatakowali 27 maja 1992 w Gush Katif rabina Szimona Birana, który zmarł od ran zadanych nożem. 25 czerwca 1992 w Strefie Gazy zginęli Mosze Bino i Ami Zaltzman. W tym samym dniu miał miejsce atak w pobliżu Jerozolimy, który zakończył się zranieniem jednej osoby. W ulotkach organizacji wzywano, w ramach intifady, do przekształcenia powstania z „rewolucji kamieni” w „rewolucję noży”.

2 Kneset, czyli parlament Izraela, z siedzibą w Jerozolimie.

wchodziliśmy sobie w paradę. Tamci nie rwali się do polityki zagranicznej. Ja z kolei byłem reporterem do zadań specjalnych, ta rola mi się podobała i wcale nie chciało mi się włączyć w buty reportera politycznego. Tym bardziej że zagranicy nikt nie robił wtedy w naszych mediach porządnie, przyzwoicie. W Polskim Radiu, w porównaniu do innych rozgłośni, które powstały, i tak traktowano tę problematykę bardzo dobrze. Bo były redakcje zagraniczne Polskiego Radia, które świetnie funkcjonowały, tylko że tam były stare złogi, które miały złe doświadczenia ze słusznie minionej epoki. I my robiliśmy w tym wyłom.

Czyli Bater na dzień dobry był od zadań specjalnych. Przychodzi chłopak z ulicy, który zna języki, i zaczyna działać na międzynarodową skalę.

Tak, tak było. Po kilku miesiącach funkcjonowania w redakcji pojechałem po raz pierwszy na wojnę. W grudniu 1992 roku Janka Ochojska¹ robiła swój pierwszy konwój Polskiej Akcji Humanitarnej do Sarajewa², kiedy wojna była tam w p e ł n y m rozkwicie³, kiedy trup słał się gęsto, a ulice były zbryzgane krwią.

- 1 Janina Ochojska (rocznik 1955) jest założycielką i prezeską Polskiej Akcji Humanitarnej (która niesie pomoc ofiarom konfliktów zbrojnych i katastrof naturalnych; w Polsce prowadzi program dożywiania dzieci). Ochojska jest absolwentką astronomii UMK w Toruniu; w stanie wojennym zaangażowała się w dystrybucję nielegalnych wydawnictw oraz w działalność komitetu zajmującego się pomocą osobom represjonowanym i ich rodzinom. W drugiej połowie lat 80. pracowała jako wolontariuszka w Fundacji EquiLibre zajmującej się udzielaniem pomocy humanitarnej. Od 1992 r. organizuje konwoje pomocy humanitarnej, od 1994 oficjalnie pod szyldem PAH.
- 2 Na 26 grudnia 1992 datuje się powstanie idei Polskiej Akcji Humanitarnej. Tego dnia późnym wieczorem francusko-polski Konwój Pokoju, zorganizowany przez Fundację EquiLibre (która działała od 1984 r., od 1990 miała swoje oddziały w Toruniu i w Krakowie), wyruszył z Krakowa do oblężonego Sarajewa oraz do innych potrzebujących pomocy humanitarnej miejscowości byłej Jugosławii – w sumie 12 pojazdów, w tym 9 ciężarówek z 250 tonami darów. Za organizację przedsięwzięcia odpowiedzialna była Janina Ochojska. W pierwszym konwoju do Sarajewa znalazło się 50 obserwatorów, w tym 25 dziennikarzy.
- 3 Wojna domowa na Bałkanach, na terenach byłej Jugosławii, trwała od kwietnia 1992 r. do grudnia 1995. Wcześniej, w marcu 1991 r., w Bośni i Hercegowinie, jednej z 6 byłych republik Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, przeprowadzono referendum w sprawie przyszłego statusu. Zdecydowana większość głosujących opowiedziała się za niepodległością. Decyzja rządu republiki o wystąpieniu z SFRJ była bojkotowana przez Serbów zamieszkujących jej terytorium. W kwietniu 1992 r. wspólnota międzynarodowa uznała nową Bośnię i Hercegowinę za niepodległe państwo. Wtedy góry otaczające Sarajewo zostały opanowane przez dobrze wyposażone w broń i świetnie przeszkolone wojska serbskie oraz jednostki Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, które zablokowały miasto zamieszkane przez Bośniaków i Chorwatów (kontrolowane przez wojska ONZ). Armia Bośni i Hercegowiny, słabo uzbrojona i w większości niewyszkolona, składała się z policjantów, cywilnych ochotników oraz

To taka partyzantka była, bo przy całej dobrej woli, sympatii do Janki, zresztą... sympatia, nie sympatia, to nie ma nic do rzeczy – no to była partyzantka. Jechałiśmy w kilka tirów, przy czym samochody z najwyższej półki. Najnowszy model renault z nami jechał. Ciągnik. Ciągnik siodłowy. Z wielką naczepą z darami humanitarnymi, które Janka pozbierała. Tak że było kilka tirów, był ten nasz autobus i byli zmieniający się przewodnicy – tacy, śmacy, owacy, którzy wpędzali nas niekiedy w tarapaty, gubili drogę, GPS-ów wtedy przecież nie było. Nie było mediów, nie było internetu, nie było łączności, ja miałem jakiś telefon – nie satelitarny, tylko komórkę, która nie zawsze łapała sygnał, więc w zasadzie była nie do wykorzystania. Miałem też tak zwaną „nerę”¹, czyli urządzenie, za pomocą którego możesz wysyłać dźwięk przez telefon. Ale praktycznie nie było żadnej łączności. Gdzieś próbowałem dorwać się do jakiegoś telefonu stacjonarnego, bo miałem dokumentować na antenie całą drogę z Krakowa do Sarajewa.

Wyjaśnij mi, proszę. Jesteśmy w rzeczywistości, w której nie ma internetu, nie ma zbiorów na Facebooku. Wychodzi ktoś taki jak Janina Ochojska, mówi: „Słuchajcie, teraz będziemy pomagać, zbieramy dary”. I co? I cała Polska w latach dziewięćdziesiątych podnosi się z biedy, zaczyna się angażować?

To jest cała Janka. To jest bardziej na rozmowę z Janką, jak ona to zrobiła, pierwszy konwój. Natomiast udało jej się. Zrobiła. To była prasa, to była telewizja – ona się w telewizji z tą akcją reklamowała. Byli przedsiębiorcy, którzy w ten sposób chcieli mniej lub bardziej zaistnieć. Firmy transportowe, które dawały ciężarówki, też ryzykowały, że te ciężarówki nie wrócą. Przy czym oczywiście wszyscy mówili:

lokalnych przestępców. Na przełomie lat 1992–1993 oblężeniu miasta towarzyszyły krwawe walki. W centrum Sarajewa Serbowie kontrolowali wiele strategicznych punktów obsadzonych przez snajperów, a poza tym opanowali ponad 75 proc. terytorium Bośni i Hercegowiny. W czasie oblężenia w Sarajewie zginęło ponad 11 tys. ludzi. Serbska artyleria zniszczyła również główne miasto Hercegowiny Mostar. Po wojnie w Mostarze odnaleziono 2 masowe groby muzułmanów. Zakończenie wojny w Bośni i Hercegowinie przyspieszyła tragedia w Srebrenicy (zob. przypis 1, s. 148). 21 lipca w Londynie przedstawiciele społeczności międzynarodowej zdecydowali o użyciu sił powietrznych w celu zakończenia serbskiej ofensywy. Od 1 do 21 listopada trwała konferencja pokojowa w Dayton, podczas której prezydenci Bośni, Serbii i Chorwacji oraz reprezentanci państw z całego świata prowadzili rozmowy mające na celu ustalenie warunków pokoju i przyszłości Bośni i Hercegowiny. Podpisane w grudniu 1995 r. porozumienie pokojowe zakończyło wojnę. Wojska serbskie odstąpiły od oblężenia Sarajewa 29 lutego 1996. Podczas konfliktu w Bośni i Hercegowinie zginęło ponad 200 tys. osób, a ponad połowa ludności Bośni została uchodźcami. Ok. 130 tys. muzułmanów było więzionych w nieludzkich warunkach w obozach zakładanych przez Serbów.

1 Nera oznacza w żargonie dziennikarskim sprzęt do nagrywania umocowany na pasku, który można nosić tak jak popularną nerkę.

„Wróć, wróć, tam nic nam się nie stanie”. Ale okazało się, że w każdej chwili coś się mogło stać. Wystarczyło zjechać na zaminowane pobocze i nie ma ciężarówki. Zagrożenie było realne. Ale jako że misja była szczytna i siła wyższa nad nami czuwała, to ocaleliśmy. Na szczęście. Natomiast Janka boleśnie odczuła ten wyjazd i do kolejnych konwojów przygotowywała się zupełnie inaczej. Chwalić ją za to, że w czasie tych jej różnych misji, z konwojami dla Sarajewa, dla byłej Jugosławii, nigdy nic się nikomu nie stało. Janka i jej siła przebicia, jej osobowość, jej talent organizacyjny pozwalały zrealizować coś takiego. Nikomu innemu by się to nie udało. To tak naprawdę tylko Janka mogła zrobić.

Choć powtarzam: my tam – wtedy – pojechaliśmy z partyzanta. Mieliliśmy jakieś kamizelki kuloodporne, które każda redakcja załatwiała, mieliśmy sprzęt, mieliśmy ciuchy, mieliśmy szmal powszywany w kurtkę. Moja ciotka, która się nami opiekowała wtedy, bo matki nie było, jeszcze miała dla mnie dobre, okupacyjne rady, jak wszywać w zakładki spodni pieniądze, banknoty studolarowe, jak wszywać w koszulę flanelową, żeby w razie obszukiwania nie znaleźli. Cenne to było. Jacek zresztą też takimi poradami służył. W związku z czym byłem napakowany kupą kasy (*śmiech*), której nie miałem w portfelu, tylko powszywane wszystko było gdzieś. I oczywiście była nieodzowna skrzynka wódki i to, niestety – niejedna. Towarzyszyła nam przez cały czas gorzalczyna, bo oczywiście każdy był chojrak, ale gdy wjechaliśmy już na teren Bośni i Hercegowiny, to rury ludziom nieco zmiękły, stres głużyło się alkoholem. Co miało różne skutki, niezbyt fajne czasami, o czym za chwilę. Po tym wyjeździe Janka stwierdziła, że już nigdy na taką eskapadę nie weźmie osobnego autobusu z dziennikarzami, bo to zdecydowanie był zbyt wesoły autobus.

Natomiast wiesz... gdy nagle ni z tego, ni z owego widzisz spaloną wieś. I wokół zaminowane pola i powbijane znaki: „Uwaga miny”, z ostrzeżeniami. Nie wiesz tak naprawdę, co się czai za rogiem, czy jakiś koleś z kałachem czy z granatnikiem, czy z długimi nożami... Tak, no tak, boisz się. A my byliśmy kompletnie nieprzygotowani na to, co tam zastaliśmy.

Byłeś kiedyś wcześniej na wojnie?

Nie. Nigdy. No co ty? Na takiej? Zresztą... To zrozumiałem później... To nie była wojna. To była rzeź. To było nieporównywalne z czymkolwiek. Miałem dwadzieścia sześć lat. Nie byłem nigdy tak blisko śmierci, tak blisko realnego zagrożenia życia.

Co z tym piciem?

Przyznaję, że gorzalczyny nadużywałem. Zresztą wszyscy dziennikarze pili.

(pauza)

W nowy rok 1992/1993 dojeżdżamy do granicy Sarajewa. Stoimy na granicy, Serbowie nas do Sarajewa nie wpuszczają, bo już późny wieczór, granica zamknięta. Szykujemy się do powitania Nowego Roku w naszym autobusie, który cały czas grzeje. Czetnicy¹, czyli serbscy żołnierze, wszyscy już nawaleni równo, przygotowują się do powitania Nowego Roku. Wszyscy z kałachami, co chwila ktoś strzela w powietrze na wiwat. U nich też gorzałczyzna, rakija², leje się hektolitrami, ja oczywiście idę w szeregi czetników integrować się po rosyjsku. Rozmawiamy trochę po rosyjsku, trochę po polsku. Rozmawiamy, oni mi opowiadają o tej wojnie. Jakies tam dyrdymały. Cały czas nalewają mi tę rakiję. Finał był taki, że jak zbliżyła się północ, to jeden z czetników dał mi kałacha do ręki i powiedział: „To se pierdolnij na wiwat serię z fosforyzujących pocisków, które się świecą – jak strzelasz. Taką smugę sobie wypuść”. W to mi graj, oczywiście. Wziąłem tego kałacha, stałem niedaleko autobusu z dziennikarzami. On mi mówi: „Tylko nie celuj w ludzi, wyłącznie w powietrze, wyłącznie w powietrze. Wozduch. Wizduch”. Dobra, wozduch. Oparłem sobie tego kałacha o ramię, jak nacisnąłem... Kałach ma straszne kopnięcie. Jedna z zasad BHP dziennikarstwa: dziennikarz nie ma prawa wziąć broni do ręki. Nie ma prawa. Ale brak doświadczenia, dezynwoltura, młodość, (*pauza*) alkohol – zrobiły swoje. Jak pierdzielałem serię, to oczywiście kałach mnie obalił na ziemię i ta seria poszła mniej więcej tak: drrrrr... Upadłem i o mały włos nie zahaczyłem o nasz autobus, gdy wpadałem w zaspę. No po prostu wstyd straszliwy, kompromitacja. Naraziłem na niebezpieczeństwo koleżanki, kolegów i samą Ochojską. S t r a s z n i e się Janka wkurzyła na mnie. Słusznie. Ja taki, wiesz... w stanie nieważkości idę do tego autobusu, przepraszam, Janka schodzi o kulach z autokaru, a ja poślizgnąłem się, zatoczyłem, nie wiem, co to było – i poleciałem z Janką w śnieg. Ona biedna. Po prostu strach. Nażarłem się wtedy wstydu tyle, ile nigdy wcześniej i nigdy później. To chyba był najgorszy moment w mojej pracy dziennikarskiej, który wspominam do dzisiaj. I ci wszyscy dziennikarze to widzieli, koledzy, koleżanki. (*pauza, namysł*) No, dobra. Obudziłem się oczywiście w bardzo złym stanie skacowania. Ruszamy. Świt, ranek. Czetnicy nas wpuścili, pokazali, jak

- 1 Czetnik to określenie utworzone od serbskiego słowa *četa*, czyli oddział. Pierwsze grupy czetników działały na terenach okupowanej Jugosławii w latach 1941–1945, a ich celem było utrzymanie monarchii jugosłowiańskiej i zapewnienie bezpieczeństwa ludności serbskiej, wreszcie – utworzenie Wielkiej Serbii poprzez czystki etniczne na ludności niebędącej Serbami, zamieszkującej tereny należące historycznie do Serbii. Nazwę „czetnicy” przejęli serbscy bojownicy podczas wojny domowej w byłej Jugosławii w latach 90. XX w.
- 2 Rakija to ciężki trunek produkowany z przefermentowanych owoców, zbliżony do brandy lub bimbru, popularny w rejonie Bałkanów. Zawartość alkoholu w rakii wynosi 40–50 proc., ale domowej produkcji zwykle jest mocniejsza (50–60 proc.).

POMÓŻMY BOŚNI

(P) „Konwoje Pokoju” z darami dla mieszkańców Bośni wyruszą 26 grudnia z Polski i Francji. Akcję organizuje francuska fundacja EquiLibre. Fundacja poszukuje: ciężarówek do transportu darów, kierowców z odpowiednim prawem jazdy, żywności suchej i żywności dla dzieci, pieniędzy na benzynę. Informacji o sposobie dostarczania darów udzielają filie EquiLibre: Magdalena Grodzka – Warszawa tel. 25 31 20; Janina Ochojska – Toruń, tel. 48 50 95; Carole Radix – Kraków tel. 11 48 29.

„Gazeta Wyborcza”
z 8 grudnia 1992

„Gazeta Wyborcza”
z 23 grudnia 1992

W Wigilię z Bośnią

„Konwój Pokoju” z darami dla mieszkańców Bośni w drugi dzień Świąt wyruszy z Krakowa. Pojedzie 15 samochodów. Na grzeby wioślowe dołączą francuskie ciężarówki. Być może w ostatni dzień roku uda się dotrzeć do Sarajewa.

Zgromadzono już cztery tony żywności, tyle samo lekarstw, 16 ton ubrań, strzykawki i ubrania dla lekarzy. Wciąż docierają nowe dary. Organizatorzy konwoju spodziewają się np. dwóch ciężarówek z ubraniami zebranych przez uczniów w Rakoniewicach

w Poznaniu. Przygotowano też słodycze za kilkadziesiąt milionów złotych i upominki dla bośniackich dzieci. „Gazeta” funduje im bloki rysunkowe i kredki. Być może uda się potem zorganizować w Polsce wystawę rysunków i sukce.

„Konwojem Pokoju” zarządza, z pomocą kilku przyjaciół, Janka Ochojska, młoda, uśmiechnięta dziewczyna, chodząca o kulach, z wykształcenia astronom, przedstawicielka francuskiej fundacji EquiLibre. Fundacja stara się docierać tam, gdzie najbardziej potrzeb-

na jest pomoc: do Polski, Armenii, Rumunii, Jugosławii.

Janka od kilku tygodni sarywa noc, organizuje transport, rozmawia, namawia, przekazuje i dziękuje. Pogania dziennikarzy, by wydrukowali numer konta i adresy magazynów, w których przyjmują się dary. Należy, by zaznaczyć, że konwojowi patronują Teleexpress i radiowa „Trójka”. Obie te redakcje będą podawać listy sponsorów.

Fundacja EquiLibre myśli już o następnej akcji. Kolejny konwój pojedzie do Bośni pod koniec stycznia i przywiezie stam-

ąd tysiąc muzułmańskich rodzin. Przez pół roku będą gościć w polskich domach. Janka apeluje, zwłaszcza do rodzin wiejskich: zgłaszajcie się do EquiLibre. Bośniakom prawdopodobnie łatwiej będzie zaaklimatyzować się właśnie na wsi, gdzie zawsze znajdą się jakieś roboty. Będą się więc czuli potrzebni.

I drugi apel – do szkół, gmin, wszelkich społeczności lokalnych i rodzin: pomóżcie tym, którzy zaproszą do siebie Bośniaków.

Wciąż siedzą przy telefonie, załatwiając tysiące spraw, wydając dyspozycje, martwiąc się

Rzut oka

jak wszystko spakować. Janka Ochojska myśli jeszcze o drobniactwach: – Niech na każdym wigilijnym stole zapalone świeczki. Na dowód naszej pamięci, że nie wzdurze ludzie mają co jeść i gdzie się ogrzać, że nie wszyscy dotarli, że w Bośni gwałcą i zabijają.

Można pomyśleć: zapalenie świeczki jest pustym gestem. Ale tak samo można powiedzieć o dodatkowym talerzu dla złąkanego wędrowca.

Wojciech TOCHMAN

Biurowo EquiLibre: Warszawa, ul. Miodowa 6/8. Tel. (02) 635-96-79. Pieniądze na zorganizowanie kolejnego konwoju można wpłacać na konto: WBK Toruń 356006-994-122-3 (z dopiskiem „Konwój Pokoju”).

jechać, i wpuścili nas w Aleję Snajperów¹. I prawdopodobnie uratowało nas to, że chyba wszyscy Serbowie świętowali – mocno – Nowy Rok i nie było żadnego snajpera, który by nas wykończył, ale padaka była straszna. Pamiętam, że niektóre dziewczyny trzymały kamizelki kuloodporne przystawione do szyb, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc. Kula snajpera przez takie kamizelki przechodzi bez najmniejszych problemów, równo. Kamizelka cię nie uchroni, kompletnie. To nie były te kamizelki. One były cieniutkie, dla picu.

¹ Aleja Snajperów była nieoficjalną nazwą głównej ulicy Sarajewa, która tak naprawdę nosi nazwę ul. Smoka z Bośni (bośn. Zmaja od Bosne), a która podczas wojny w Bośni i Hercegowinie służyła jako przyczółek dla stanowisk snajperskich. Ulica prowadziła do jedynej źródła czystej wody oraz łączyła dzielnicę przemysłową ze Starym Miastem. Osoby, które chciały przejść Aleję Snajperów, próbowały różnych sposobów uchronienia się przed ostrzałem: niektórzy biegli, inni szli „przyklejeni” do okolicznych budynków. Na murach i na chodnikach mieszkańcy zostawiali napisy ostrzegawcze: *Pazi, snajper* (Uwaga, snajper) albo *Run or R.I.P* (Biegnij albo spoczywaj w pokoju).

Skład osobowy to byli ludzie w twoim wieku?

Mniej więcej tak. Trochę starsi, plus minus trzydzieści, trzydzieści minus, trzydzieści plus, mniej więcej. Z „Rzeczpospolitej”, z „Gazety Krakowskiej”, z „Wyborczej”, z Zetki był, zdaje się, chłopak, z którym się strasznie ścigaliśmy na newsy. Kilka osób, które do dzisiaj są czynne w tym zawodzie, mocno się trzymają.

Czyli mało kto, oprócz Ochojskiej, miał pojęcie, w co wy się wpakowaliście.

Chyba Ochojska też miała marne pojęcie, bo ona nigdy wcześniej na żadnej wojnie nie była¹. Tak mi się wydaje. Byliśmy wszyscy ludźmi bez jakiegokolwiek przygotowania i doświadczenia wojennego. Kompletnie. Więc ta rzeczywistość sarajewskich ulic mocno nas zaskakiwała. Jakies ciała leżące na ulicy, przykryte brezentem. Dla nas wszystkich to był szok.

To był moment na myślenie, co ja tu robię i gdzie ja jestem?

Tak, tak, to był moment na myślenie. Dla mnie szczególnie, po tej nocy, kurczę, moment na myślenie, że wydarzyć się mogło wszystko. A to, że się nawaliłem jak stodoła, na pewno nie pomogło zrozumieniu rzeczywistości. Wyrzuty sumienia spowodowały, że byłem mocno wycofany, mocno milczący. Zresztą koleżanki i koledzy też niespecjalnie chcieli ze mną rozmawiać tego dnia, w ramach – kary. Obstrukcja. Mieliśmy spędzić noc w Sarajewie i następnego dnia wyjeżdżać. No i co zrobił Bater? (*pauza*) Stwierdziłem tak: skandaliczne zachowanie, którego się dopuściłem, spowoduje, że i tak będę poddany obstrukcji przez całą powrotną drogę – to raz, a dwa, że złapałem bakcyła tej całej atmosfery wojennej, wiesz, i to było przeważające. (*pauza*)

Dostaliśmy trochę wolnego czasu, poszedłem na spacer, bo każdy chciał przywieźć swój materiał z Sarajewa, wejść do mieszkania, pogadać z ludźmi, jak żyją, co się aktualnie dzieje. No więc ja oczywiście też z tym swoim dyktafonikiem chodziłem, z ludźmi rozmawiałem. Ale chodziłem sam, każdy lał na własną rękę, bo każdy chciał mieć coś swojego, wyjątkowego. Wszyscy mieliśmy się spotkać wieczorem w świetlicy szkoły, gdzie się zatrzymaliśmy, gdzie rozdawane były przez cały dzień te dary przywiezione przez Jankę. Miejscowi przynosili nam jakieś zarcie, ale sami nic nie mieli. Przecież z pomocy korzystali. Tam głód był straszny wtedy. Kto miał dolary, radził sobie oczywiście świetnie, bo czarny rynek funkcjonuje w takich sytuacjach bezbłędnie – również cenowo. Wpadło

1 W październiku 1992 r. Janina Ochojska była po raz pierwszy w Bośni z konwojem EquiLibre jadącym z Francji w ramach akcji „Schronienie dla 1000 dzieci”. Grudniowy wyjazd z Polski był jej pierwszym samodzielnie organizowanym konwojem humanitarnym.



„Uwaga, snajper”, Sarajewo

Jakbyś z bliska zobaczył papieża

Balkany, 1992–1993

Jesienią 1992 roku pracowałem od ledwie sześciu miesięcy w Polskim Radiu. Mój ówczesny naczelny, a zarazem pierwszy mistrz i nauczyciel – Jacek Piotrowski – nieoczekiwanie zaproponował wyjazd z Janką Ochojską i jej konwojem z pomocą humanitarną do Sarajewa. Biedna Janka... Gdyby wiedziała, co ją ze mną czeka, nigdy by mnie nie wzięła. Inni dziennikarze, gdyby wiedzieli, co mają przed sobą, być może w ogóle nie zdecydowaliby się na wyjazd.

Ale tego jeszcze nie wiemy, teraz jechać chcą wszyscy. No i jadą. Ja też. Kilku ma nawet kamizelki kuloodporne – „bo to wojna!” – reszta woli wódkę dla podtrzymania ducha bojowego. Karnawał! W autobusie sikamy do butelek po oranżadzie,

15

na postojach staramy się nadawać do Warszawy relacje z drogi. Janka nie panuje nad ludźmi: dziennikarze robią swoje, sprawę utrudniają kierowcy – ktoś chce wracać, ktoś żąda pieniędzy. Kapryszą wszyscy. Dopiero przy trzecim konwoju – nauczona doświadczeniami dwóch poprzednich – Janka wprowadzi całkowitą prohibicję.

Zabawa kończy się, gdy wjeżdżamy na tereny, przez które przetoczyła się wojna. Nikomu już nie jest do śmiechu i pojawia się strach, szczególnie tam, gdzie zgłiszczą się jeszcze całkiem świeże. Jednorodzinne domy z porozbijanymi stromymi dachami straszą okiennicami czarnymi od dymu. Za ścianami podziurawionymi kulami i odłamkami tłą się jeszcze resztki tapet, podłóg i dywanów. Domki widma stoją w równym szeregu wzdłuż bezludnych ulic, wśród zadbanych do niedawna ogródków i sadów owocowych. Ich właściciele zginęli, może uciekli? Zostały tylko psy, których przeraźliwe ujadanie niesie się w ruinach. Tak wygląda Jugosławia.

Jugosławia?

Jugosławii już nie ma.

W. Bater, *Nikt nie
spodziewa się rzezi.*
*Notatki korespondenta
wojennego*

mi do głowy, że, kurczę, spróbuję znaleźć sarajewską telewizję, sarajewskie radio. Bo przecież były. Pytałem ludzi, coś mi tam tłumaczyli, jak iść. I nagle widzę – jedzie mikrobus oklejony taśmami TV – TV – TV – ze wszystkich stron. Więc wyskoczyłem, zamachałem rękami, a widać mnie było, bo też miałem jakąś naklejkę z napisem PRESS. Kolesię się zatrzymał. Okazało się, że był to kierowca, który pracował w sarajewskiej telewizji, ale generalnie świadczył usługi dla różnych zachodnich mediów, które tam były zaczepione na stałe w Sarajewie w hotelu Intercontinental. Ja miałem sporo kasy, ale na „Interconti” nie było mnie raczej stać. I ja mu mówię, że właśnie przyjechaliśmy z konwojem. „Tak, byłem, widziałem, jak rozdawaliście dary. Byłem z ekipą Francuzów czy kogoś tam jeszcze”. Mówię: „Słuchaj, a jak myślisz, jest możliwość, żeby się zaczepić tutaj, w Sarajewie na tydzień, dwa na przykład. Jakoś potem się stąd wydostać”. „Z wydostaniem się to lipa, bo tutaj tylko ONZ lata herculesami¹ i nic więcej na lotnisko w Sarajewie nie przylatuje. Przez Serbów. Czy cię wypuszczą, nie wiem. Ale są Francuzi i jest Legia Cudzoziemska”. Potem się okazało, że to były oddziały filipińskie, które w tamtym czasie służyły w Sarajewie. „Ale jeżeli szukasz jakiegoś miejsca, to w telewizji mamy telefony, nie mamy ogrzewania, ale mamy śpiwory, karimaty. W telewizji, jak chcesz, możesz spać za *free*, jakieś żarcie skołujemy, jak masz pieniądze”. I z tym kolesiem się umówiłem, że on pod tę szkołę do mnie podjedzie, ja powiem Ochojskiej, że zostaję, no bo wyjazd był na ochotnika, to i zostać można na ochotnika. Powiedziałem do niego: „To przyjedź po mnie wieczorem. Natomiast ja się skontaktuję z redakcją, czy w ogóle mam zielone światło, czy mogę zostać”. On mówi: „Jedź ze mną do telewizji, tam jest na miejscu telefon, możesz sobie dzwonić do woli, nie mamy żadnych rachunków telefonicznych. Więc dzwoń”. Pojechałem. Zadzwoiłem do Jacka Piotrowskiego. Tam jeszcze – w sarajewskiej telewizji – akurat też ekipa telewizji z Niemiec coś montowała. Ci z kolei mówią: „Gdybyś potrzebował, to od czasu do czasu będziesz mógł skorzystać z naszego telefonu satelitarnego. Gdyby stacjonarne nie działały”. Ja z nimi po niemiecku gadałem, więc wzięli mnie za swojego i było okej. Mówię: „Dobra nasza”. Dzwonię do Jacka, mówię do niego: „Łączność mam zapewnioną, będę mógł robić, nadawać”. Jacek miał jedno pytanie: „Czy jesteś bezpieczny?”. Czy jestem bezpieczny. Nie pytał, czy

1 Herculesy są to amerykańskie 4-silnikowe wojskowe samoloty transportowe, produkowane od 1956 r. (do dzisiaj w 40 wersjach). Głównym przeznaczeniem herculesów jest transport towarów i osób, także rannych, na średnich odległościach. Lądują na nieutwardzonych pasach startowych, są zatem odpowiednie do wykonywania wyspecjalizowanych zadań: wsparcia powietrznego, służby ratowniczo-poszukiwawczej, latającej cysterny, rozpoznania meteorologicznego, gaszenia pożarów, ewakuacji medycznej.

mam środki na to wszystko – wiedział, że mam. Ale czy jest bezpiecznie... No to ja, że bezpiecznie jest tak jak na wojnie: „Wydaje się, że jest bezpiecznie, ale ostrzał tego miasta trwa codziennie. Codziennie jest strzelanina, codziennie jest obrzut granatników i tak dalej. Na wojnie jak na wojnie”. Jacek bywał na niejednej wojnie, więc uzyskałem kilka cennych uwag wujaszka Fida¹, czyli Jacka, co mam robić, jak mam robić. „Okej, zostajesz. Biorę to na siebie. Idę do Marka Owsieńskiego, do prezesa, i wytłumaczę mu, że drugiej takiej okazji nie będzie. Tylko jest warunek – ekskluzywne materiały codziennie. To już nie musi być minutówka, masz wolną rękę, może być większy materiał”. „No, okej. Tak zrobimy”. Wróciłem do tej szkoły. Poszedłem do Janki. Janka trochę była zestrachana, ale chyba z pewną ulgą przyjęła to, że opuszczam konwój po tej nieszczęsnej przygodzie nocnej. Dała mi też kilka cennych wskazówek, jakąś walówę z tych darów, żebym się zagospodarował. No i facet z sarajewskiej telewizji, tak jak się ze mną umówił, przyjechał po mnie. Ze zgaszonymi światłami, bo w nocy po Sarajewie jeździło się bez świateł, na czuja tak zwanego. Pożegnałem się ze wszystkimi, przejęli się, że ja tak zostaję na kocią łapę, na własną rękę. Ale rozstanie było fajne z grupą. Ja przyznam, że miałem straszego mojra, że ktoś to opisze, tę moją przygodę noworoczną, i będę skompromitowany na całe życie. Rzeczywiście, w którejś z gazet pojawiła się wzmianka na ten temat, ale bez mojego imienia i nazwiska, tylko zdanie, że jeden z dziennikarzy zachował się niegodnie². I na tym cała sprawa się zamknęła, na szczęście dla mnie. A ja zostałem w Sarajewie. Rzeczywiście jeździłem z tym kolesiem, płacąc mu jakieś symboliczne pieniądze. Ja mu wytłumaczyłem, zresztą sam rozumiał, że nie jestem z CNN i nie mam takich pieniędzy jak Brytole, Francuzi czy Niemcy. Więc niech on zarabia na nich, a mnie jak będzie mógł w czymś pomóc, to niech pomaga po prostu. Więc niech mnie zawozi, obwozi po różnych tych miejscach, które uważa, że warto zobaczyć, spotkać ludzi z administracji miejscowej, skądś tam, zwykłych ludzi. Przede wszystkim *true stories* mnie interesowały, autentyczne historie.

1 Wujaszek Fido jest bohaterem czzechosłowackiej (choć wymyślonej w Belgii w 1969 r.) kreskówki pt. *Tip i Tap*, emitowanej w latach 70. XX w. także w Telewizji Polskiej, w paśmie dobranocki. Tytułowi Tip i Tap – dwa małe pieski – przeżywały rozmaite przygody, najczęściej wplątując się w tarapaty, z których wyciągał je ich opiekun wujek Fido, latający (za sprawą swoich dużych uszu) pies. Pojawiał się on zawsze w odpowiedniej chwili, doprowadzał podopiecznych do łóżka i rzecz kończyła się szczęśliwie słowami piesków: „Dobranoc, wujku Fido, dobranoc, dzieci”.

2 Wzmianka o zdarzeniu znajduje się w reportażu Wojciecha Tochmana *Ściemnia się*, „Gazeta Wyborcza” z 9–10 stycznia 1993, nr 7, s. 14.



Grudzień 1992.
W drodze do Sarajewa



Od lewej:
Wiktor Bater,
Beata Gospodarek
 („Czas Krakowski”),
Tomasz Szymborski
 („Trybuna Śląska”)



Nie spodziewałem się smaku, zapachu... Widoków też może czasami nie, ale przede wszystkim smaku i zapachu, tego się nie spodziewałem i to jest ze mną do dzisiaj. Smak wojny i zapach wojny. Zapach śmierci.

Od początku czułeś ten zawód... Wiedziałeś, co chcesz robić.

Tak. Kierowałem się tym, co ja sam chciałem z tego miejsca zobaczyć, i to się pokrywało z oczekiwaniami anteny. Miałem stamtąd nawet wejścia na żywo dla *Sygnatów dnia*, co w ogóle było jakimś ewenementem dla tej firmy. Zrobiłem wyłom tym wyjazdem, moje relacje cały czas braли, byłem na antenie. Miałem zapewnione jedynki¹, moje materiały latały na kilku antenach...

Byłeś gwiazdą...

W zasadzie tak. Stałem się gwiazdą po tym wyjeździe, tak. Pamiętam powrót stamtąd. Jacka uruchomiłem, mówiąc: „Stary, pomóż mi się stąd wydostać. Bo forsa się kończy. Nie mam pomysłu, jak wrócić. Oczywiście, mogę jechać jakimś prywatnym samochodem z zezwoleniami jako dziennikarz. Wypuszczą mnie. Nie wiem, jak dalej będę sobie radził, bo to jest wyzwanie jednak – samemu

¹ Jedynka oznacza w żargonie dziennikarskim najważniejszą informację, informację dnia, odczytywaną/emitowaną w serwisach informacyjnych w pierwszej kolejności.

przedostać się przez serbskie tereny to nie takie hop-siup”. Bo to jednak zdeterminowani ludzie na tej wojnie walczyli. Wszystko się mogło wydarzyć. Absolutnie wszystko. Na co Jacek: „Całe szczęście, że jest tam Legia Cudzoziemska, bo ja mam znajomości w Legii Cudzoziemskiej, francuskiej, pogadam”. I załatwił mi wylot herculesem z Sarajewa. Wojskowym, ONZ-owskim. Właśnie Legii Cudzoziemskiej. Walczyłem o miejsce na pokładzie kilka dni. Codziennie trzeba było przyjeżdżać do siedziby ONZ, z tymi pułkownikami, generałami gadać. Wiadomo, że dziennikarz to obce ciało i jeśli mają coś ważniejszego do zabrania, to nikt dziennikarza nie weźmie. Ale w końcu się udało. Dwa razy podchodziliśmy. Raz przyjechałem na lotnisko wczesnym rankiem, jak się umawialiśmy – nie zabrali. Kazali przyjechać po południu, też mnie nie zabrali. I następnego dnia, świtkiem, rankiem, powiedzieli: „Polak. *Polonaise*. Prosimy”. A ja już byłem tak potwornie zmęczony, nie myłem się przez ten czas, nie było gdzie, zamrażała się cała kanalizacja. Wszystko było zamrożone, więc warunków higienicznych tam nie było żadnych. Całe szczęście, że był – mróz i nie było tego czuć, jak cały śmierdzieć – starym dziadem niemytym. Ale nie było możliwości się umyć. Dobrze, że miałem bardzo dużo chusteczek higienicznych, Niemcy mi dali. I myśmy się wzsycy tylko chusteczkami higienicznymi wycierali.

Ale ty kalkulowałeś? Że jesteś w takim miejscu, masz exclusive’a, twoje akcje na rynku bardzo wzrosną. To jest ten moment, kiedy Wiktor Bater zaczyna robić karierę i zaczyna to czuć – wojna wojną, ale jestem tu, gdzie coś się dzieje? Wiesz co... (*zastanowienie*) Czy ja to traktowałem w takich kategoriach? Chyba nie. Ja byłem strasznie z siebie dumny, z tego, że jestem tu, gdzie coś się dzieje, strasznie mnie to zaczęło rajcować, strasznie podkręcać, i siłą rzeczy zaowocowało tym, że rzucano mnie już potem na wszystkie najtrudniejsze przyczółki. To nie było tak, że pracując w Polskim Radiu, jeździłem na wojny, tak naprawdę – tylko ten jeden jedyny raz. Wliczając w to mój drugi wyjazd na tę samą wojnę, niebawem. I do tego za chwilę przejdziemy. A potem jeszcze do Izraela wróciłem jeden raz – ale to już nie było nic wyjątkowego. To już nie był taki hardcore jak w Sarajewie.

Choć wtedy, z Sarajewa, rzeczywiście wracałem w glorii chwały. Powrót zresztą był bardzo dziwny, bo ten samolot ONZ wylądował w Zagrzebiu, hercules pionowego startu, jak się śmiałem, dlatego że podrywali te maszyny niemal pionowo. Żeby Serbowie nie trafili w nie. Jakby leciał płasko, to byłby łatwiejszy do namierzenia i do zestrzelenia. Nie rozumiałem, dlaczego mówili, gdy siedzieliśmy na takich plecionych siedzeniach wzdłuż samolotu, żeby się z całej siły trzymać lin, bo będziemy mocno wzlatywać. I rzeczywiście prawie nakryliśmy się nogami, jak to pionowo poderwało się do góry.

W Zagrzebiu wojacy skierowali mnie do pociągu, który jechał do Budapesztu. Nie było bezpośredniego połączenia do Polski. Wcześniej jeździł pociąg na trasie Warszawa–Zagrzeb, ale jak wybuchła wojna, to zlikwidowali to połączenie. Pociąg dojeżdżał tylko do Budapesztu. No i dotarłem tam jakimś pociągiem, wykończony, śmierdzący, cuchnący. Ci Chorwaci patrzyli na mnie jak na jakieś dziwo... ale okej, jeszcze tereny wojenne. Dojechałem do Budapesztu i stoi ten polski skład, który ma za godzinę czy dwie wyjechać. Nikogo nie ma, bo ludzie w te rejony nie jeździli wówczas w ogóle. Cały pusty. Ja kupiłem sobie bilet w kasie. Tam się dopiero podejrzliwie na mnie patrzyli... (*śmiech*) Pociąg pusty, ale podchodzę do kierownika składu. Pytam go, gdzie jest moje miejsce, gdzie mam się udać, komu bilet. On tak patrzy: „A pan skąd wraca?”. No to mu powiedziałem w dwóch słowach, skąd wracam. Na co on mówi: „Pan Wiktor Bater...”. „No tak”. „To ja pana z zapartym tchem przez cały miesiąc w radiu słuchałem... I teraz pan wsiada do mojego pociągu... Natychmiast proszę tu wejść”. Stary, słuchaj, uruchomił mi jakąś kabinę prysznicową, z której kolejarze korzystają, żebym się wykapał. Zrobił wielką jajecznicę na bekonie, którą mnie skarmił, postawił flakon, którym mnie upił, żebym się tylko wyłączył. Ja nie pamiętam drogi powrotnej z tego wszystkiego, bo podczas całego pobytu w Sarajewie żadnego alkoholu nie było. No nie było, nic. On postawił mi tę pierwszą flachę na odstresowanie. Miałem przedział – niemal salonkę – dla siebie. Położył mnie spać. Zabrał paszport, bo na granicach wtedy jeszcze trzeba było pokazać paszport. Nikt mnie nie budził do samej Warszawy. Przespałem prawie całą drogę. Jak pociąg jechał z Budapesztu, to jeszcze sobie z tym kierownikiem pociągu gadałem, gadałem, w końcu – padłem, poszedłem spać i on mnie obudził przed Warszawą. Byłem sam, umyty, czysty, zęby jeszcze umyłem, ale ciuchy oczywiście były, jakie były. Wysiadłem na Centralnym i pomyślałem... „Boże, jestem w domu. Żyję. Kurwa. Jestem szczęśliwy. Że żyję. A zdarzyć się mogło, cholera, wszystko”. I dopiero wtedy przyszła refleksja, co ja właściwie zrobiłem. Bo tak naprawdę na własną rękę podjąłem decyzję, żeby pozostać na pierwszej linii frontu, nie będąc do tego kompletnie przygotowanym. W ogóle nie wiedząc, na co się porywam, jaka jest ta wojenna rzeczywistość, nie znając realiów. Kurczę blade, i cały czas z tyłu głowy ten strach, czy mnie nie ob smarowali w jakiejś gazecie za tę głupią noworoczną noc.

Zadzwoniłem od razu do redakcji, że jestem, cały, zdrowy, szczęśliwy, na Centralnym, żyję. Jacek: „Przyjeżdżasz”. „Jacek, ja chcę do domu, się umyć, doprowadzić do porządku”. A to już był ten czas, kiedy ja zdążyłem właśnie kupić mieszkanie na Popiełuszki, kawalerkę taką małą, fajną. „Ja bym chciał do domu, przebrać się”. (*pauza*) „Przyjeżdżasz”.

No to przyjechałem, tak jak stałem. Przyjechałem w śmierdzących ciuchach, zmęczony, w słabej kondycji fizycznej, ale wesół i szczęśliwy. A na miejscu

w redakcji komitet powitalny, na ręce biorą, no, po prostu – powrót t a t y (*śmiech*). Potem długa rozmowa z Jackiem. Na obiad i na piwo do tego baru naszego przyzakładowego. Do tego poczucie, że wypełniłeś jakąś *mission impossible*¹. I że nie poszła cała para w gwizdek, tylko rzeczywiście Jacek mi potem opowiadał – on miał całe statystyki już wydrukowane, żeby Markowi Owsieńskiemu, prezesowi, pokazać, ile Bater był wykorzystywany na antenie, ile serwisów... pełno tego było, po prostu Bater był rzeczywiście wszędzie. Bater i jego relacje z Sarajewą były praktycznie wszędzie. To było bardzo, bardzo fajne. Zaczęły się chwile sławy (*śmiech*). Nagrody od prezesa Polskiego Radia, uznanie, udział w różnych programach dotyczących Jugosławii. A potem normalna radiowa harówka. No i wtedy tak naprawdę zaczęła się poważna robota. Ja uwierzyłem w swoje siły. Szefostwo uwierzyło w moje siły. I zaczęły się poważniejsze wyzwania.

Jakie?

Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to „Heweliusz”. Zatonienie promu „Heweliusz”². To było tuż po moim powrocie z Sarajewa. Informacja o tym wydarzeniu pojawiła się jakoś wczesnym wieczorem, siedzieliśmy wtedy po skończonej szychcie w Baltazarze³, tym naszym redakcyjnym barze, który nazywaliśmy Belzebubem, i wpadł Jacek Piotrowski: „Widzieliście Batera? Gdzie jest Bater? Jedziesz do Świnoujścia”. A my już byliśmy po drugim piwku, było fajnie, nikt nigdzie się nie wybierał. Ja wtedy mieszkalem sam, miałem tę swoją kawalerkę na Żoliborzu i zawsze to, co najbardziej niezbędne, nosiłem przy sobie: szczoteczkę do zębów, pastę, ciuchy na zmianę, spakowane w plecaczku. Przygotowany na wszelkie ewentualności. I to była ta ewentualność. Uważałem, że to jest fantastyczna robota. (*pauza*) Wystrzeliliśmy z kierowcą naszym firmowym polonezem

- 1 *Mission impossible* w języku angielskim oznacza dosłownie misję niewykonalną. Ale może być też nawiązaniem do serii filmów sensacyjnych, które chętnie komentował w prywatnych rozmowach Wiktor Bater. Seria powstała w 1996 r. na podstawie serialu telewizyjnego pod tym samym tytułem (1966–1973, reż. Bruce Geller). Bohaterem filmu jest Ethan Hunt z Impossible Mission Force (w jego roli występuje Tom Cruise, który jest też producentem serii stworzonej w wytwórni Paramount Pictures).
- 2 Prom MF „Jan Heweliusz” zatonął wcześniej rano 14 stycznia 1993 na Morzu Bałtyckim u wybrzeży niemieckiej wyspy Rugia w czasie rejsu ze Świnoujścia do Ystad. Przyczyną główną katastrofy było uszkodzenie 10 stycznia rufy promu (i niewykonanie natychmiastowego remontu stoczniowego), a oprócz tego – bardzo silny sztorm o sile 12 stopni w skali Beauforta oraz błędne decyzje załogi dotyczące prędkości statku i utrzymania jego sterowności. W katastrofie zginęło 55 osób – 20 marynarzy i 35 pasażerów.
- 3 Bar Baltazar przy ul. Malczewskiego w Warszawie, tuż za gmachem Polskiego Radia; znajdował się w pawilonie wybudowanym w latach 70. W 2013 r. wzniesiono w tym miejscu okazały budynek, będący dzisiaj siedzibą Banku ING.



Baltazar się ten bar nazywał,
a my go nazywaliśmy Belzebubem.



W Baltazarze, 1992,
od lewej: Wiktor Bater,
Iwona Dwojewska,
Małgorzata Łopińska,
Łukasz Marczuk,
Wojciech Golec,
Małgorzata Słomkowska,
Marcin Giebułtowski,
Olek Buchholz,
Stefan Stelmaszczuk
(w okularach, stoi bokiem),
Mieczysław Smugarszewski

Ludzie, z którymi się pracowało i z którymi spędzało się znaczną część swojego życia, byli totalnie oddani swojej robocie, ale też zaangażowani w osobiste relacje. I tak naprawdę można powiedzieć, że wszyscy się przyjaźniliśmy.

do Świnoujścia. Mnóstwo adrenaliny. Trzeba było biegać do urzędów morskich, do władz portowych. Były rodziny, które czekały na listę ofiar. Trudne chwile. Takie wydarzenia to były zrywy. Ale tego nie było dużo. Na szczęście.

Najważniejsze z wyzwań?

To najważniejsze wówczas pojawiło się wraz z niespodziewanym telefonem. Kilka dni po moim powrocie zadzwonili do redakcji jacyś ludzie, poprosili o rozmowę ze mną. Długo się zastanawiali w redakcji – łączyć mnie czy nie. W końcu zdecydowali, że okej. To było małżeństwo w jakiś sposób powiązane z Karadżiciem¹. Ona Polka, on Serb, mieszkający w Warszawie. Kolesi był jakoś wysoko ustawiony w administracji Karadżicia, tam były jakieś koligacje rodzinne, kumple ze szkoły, coś takiego. Myślałem w pierwszej chwili, że dzwonią z paszczą, że co ja tam nabzdurzyłem... Ale doszło do fajnego rozczarowania, bo oni mówili, że słuchali z zapartym tchem moich relacji, że są pod wrażeniem. „Tyle że to wszystko, co mówiłeś, było jednostronne, bo miałeś tylko i wyłącznie tych Bośniaków, którzy kreowali się na niewinne owieczki, ofiary tej wojny. I ani jednego dobrego słowa o Serbach. Serbowie z tych relacji to byli ci źli, którzy mordują, którzy oblegają, strzelają” i tak dalej. Ja im tłumaczyłem, że nadawałem z kotła, że nie było możliwości rozmowy z drugą stroną, że to było niewykonalne. Na co oni: „To jakbyś chciał zobiektywizować to wszystko, zapraszamy na drugą stronę, czyli do tych «Serbów z ł y c h» – jak sądzi cały świat, którzy oblegają Sarajewo, prowadzą ostrzał regularny miasta. Załatwimy wyjazd do Pale², gdzie siedzi prezydent Radovan Karadzić i jego pomocnik generał Ratko

1 Radovan Karadzić (rocznik 1945) jest z wykształcenia lekarzem psychiatrą, z zamiłowania poetą. W 1989 r. był jednym z twórców Serbskiej Partii Demokratycznej w Bośni i Hercegowinie, wkrótce został jej przywódcą, a po ogłoszeniu niepodległości Serbskiej Republiki Bośni i Hercegowiny w 1992 r. – prezydentem państwa. Bezwzględnie dążył do utrwalenia władzy serbskiej na terenie republiki, dowodząc wojskiem ze swojej rezydencji w Pale na sarajewskich wzgórzach. Ustąpił z funkcji prezydenta w 1996 r. Od 1997 r. był poszukiwany przez Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii (w Hadze). Akt oskarżenia obejmował: ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, naruszenia praw i obyczajów wojny oraz naruszenia konwencji genewskich. Karadzić został zatrzymany w 2008 r.; jego proces trwał 8 lat. Został uznany za winnego zbrodni przeciwko ludzkości (w tym ludobójstwa w Srebrenicy) i skazany na dożywocie.

2 Pale jest miastem w Bośni i Hercegowinie, w Republice Serbskiej, liczy ok. 13 tys. mieszkańców. W czasie wojny w Bośni było faktyczną stolicą bośniackich Serbów z uwagi na to, że mieścił się tam dom Karadżicia, a w nim centrum dowodzenia armią serbską. (Dom ten wybudował Karadzić w 1983 r., finansując inwestycję z wyludzonego w rolniczym funduszu kredytu. 1 listopada 1984 trafił za to oszustwo do więzienia, gdzie spędził 11 miesięcy, choć wyrok był 3-letni).

Mladić¹. Jedź teraz na pierwszą linię frontu, tylko od strony serbskiej. My wszystko zorganizujemy. Również wywiady z Karadżiciem i z Mladiciem”. Tak, (*śmiech*) dwóch sympatycznych panów, którzy sobie w Pale urzędowali. (*pauza*) Mnie nie trzeba było dwa razy powtarzać. No i w redakcji burza mózgów. Oczywiście, pojawiły się wątpliwości: jechać, nie jechać? Piotrowski: „My cię teraz samego nie puszczamy. To poważna sprawa, Karadzić – zbrodniarz wojenny. «Arkan»². Wszystko się może wydarzyć, więc jedziesz z Chodurskim” (czyli z moim mentorem). No i pojechaliśmy z Chodurem. Michał chciał poczuć atmosferę wojny, chciał tam jechać, nie po to, żeby mnie pouczać, nauczać czy mną kierować, tylko po prostu zobaczyć.

Turystyka wojenna?

Dla Michała tak. Natomiast ja chciałem strasznie pogadać z ludźmi, żeby wiedzieć, jaka jest racja drugiej strony. Dlaczego stoją wokół Sarajewa, dlaczego strzelają do cywilów. Na czym ta wojna tak naprawdę polega.

Ale o to można było zapytać Serbów mieszkających w Warszawie. Niekoniecznie ponownie ryzykować życie.

Wtedy nie byłoby to do końca wiarygodne. Oni siedzą w Warszawie, w ciepłku, w swoich pieleszach żoliborskich i opowiadają mi cuda na kiju, jacy to Serbowie są pokrzywdzeni przez cały świat, który przypiął im łatkę złego.

1 Ratko Mladić (rocznik 1942) jest zbrodniarzem wojennym, w czasie bałkańskiej wojny był serbskim generałem, dowódcą Sił Zbrojnych Republiki Serbskiej. Po zakończeniu konfliktu ścigał go Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii w Hadze jako odpowiedzialnego za oblężenie Sarajewa i masakrę w Srebrenicy. Mladić został aresztowany w 2011 r., a w 2017 r. skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

2 „Arkan”, właśc. Željko Ražnatović (1952–2000), był serbskim nacjonalistycznym politykiem, zbrodniarzem wojennym z czasów wojny w Bośni i Hercegowinie. Już w latach 60. dokonywał rozbojów zarówno na terenie Jugosławii, jak i europejskich państw zachodnich; był wielokrotnie karany i więziony. W 1990 r. został szefem kibiców sarajewskiej drużyny piłkarskiej Crvena Zvezda, z którymi stworzył paramilitarną Serbską Gwardię Ochotniczą, zwaną „Tygrysami Arkana” (złożoną głównie z kibiców, najemników i lokalnych przestępców), która walczyła w Chorwacji i Bośni w latach 1991–1995. Ludzie „Arkana” podejrzewani byli o dopuszczanie się brutalnych czystek etnicznych (m.in. w szpitalu w Vukovarze i w miejscowości Sanski Most). Organizacja została oficjalnie rozwiązana w 1996 r., a część jej członków wstąpiła w szeregi armii jugosłowiańskiej i walczyła do 1998 r. na terenie Kosowa. Ražnatović został w 1997 r. oskarżony przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze jako winny zbrodni przeciwko ludzkości, łamania zasad konwencji genewskiej oraz dokonania czystek etnicznych w miastach Bijeljina i Zvornik. Został zastrzelony w niewyjaśnionych okolicznościach.

Bądź teraz ze mną absolutnie szczery. Czy to nie było też tak, że pojechałeś na wojnę, spodobało ci się i ponownie szukałeś tej adrenaliny? Bo po prostu pasowało ci takie życie?

Ja bym nie użył określenia „spodobało”, bo tam nie było zbyt wielu rzeczy, które mogłyby się spodobać, ale użyłeś słowa kluczowego, czyli adrenalina. Tak, adrenalina uzależnia i ja tego nie ukrywam, że jest to działanie na krawędzi ryzyka. Adrenalina powoduje, że człowiek funkcjonuje zupełnie inaczej. I to funkcjonowanie bardzo mi odpowiadało, bo okazało się, że absolutnie współgra z moją naturą. Dlatego stwierdziłem, że jeżeli jest możliwość ponownego wyjazdu tam, to z tego skorzystam. Tak, to była również chęć przywrócenia tej adrenaliny, zakopania się ponownie w wojennym grajdole, bez względu na konsekwencje, a mogły być one różne, jak się później okazało. Chciałem wyjazdu tam za wszelką cenę, żeby zobaczyć, czy to, co mówi o Serbach cały świat, jest zgodne z prawdą, albo nie wiem – odkryć jakąś prawdę dla siebie. Ale oczywiście tak, motyw ryzykownego wyjazdu i pocucia znowu tej adrenaliny też był bardzo znaczący. To mnie uzależniło natychmiast. Ja wiedziałem, że to jest moje miejsce, mój sposób roboty, mój sposób funkcjonowania. I jeżeli mam zginąć, to wolę tak, a nie w łóżku z powodu grypy albo zapalenia płuc, no, na Boga...

Złatwialiście wyjazd z Serbami z Warszawy?

Tak, dogadaliśmy się z nimi. Była dziwna wizyta w ich domu, pamiętam. Oni byli b a r d z o zindoktrynowani, straszną papkę polityczną sączyli nam w uszy, więc to, co mówili, dzieliliśmy z Michałem przez cztery. Najważniejsze było, że wszystko zorganizowali rzeczywiście. I pojechaliśmy do Belgradu. Tam już na nas czekali, był hotel złatwiony, tak jak powinno być. Pamiętam pierwszy wieczór w Belgradzie, poszliśmy na miasto zobaczyć, czy wojnę w ogóle widać, wybraliśmy się do kilku miejscowych redakcji – do radia, do prasy. Ci ludzie żyli wojną, czuć było, że wojna – jest. Tylko że gdzieś tam, bardzo daleko. Oni byli zajęci swoimi problemami i żeby cokolwiek złapać wartościowego i ważnego, więcej niż tylko opinie urzędasów, którzy nas będą indoktrynować, trzeba było jechać do Pale. To jest taka miejscowość na wzgórzach wokół Sarajewa, gdzie mieściła się część wioski olimpijskiej¹. Karadžić i Mladić urzędowali w pobliżu Pale. Przyjechał po

1 W mieście znajduje się skocznia narciarska Pale Skakaonica, wzniesiona przy okazji XIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich, które odbyły się w 1984 r. w Sarajewie. Zmodernizowano przed igrzyskami stadion Koševo. Wybudowano tory saneczkarski i bobslejowy na zboczach Trebevića oraz halę Zetra w Sarajewie, a w okolicach miasta odnowiono skocznię narciarskie Igman oraz zmodernizowano trasy zjazdowe w ośrodkach Bjelašnica i Jahorina. W czasie wojny 1992–1995 wioska olimpijska została doszczętnie zniszczona; stadion Koševo zamieniono w cmentarz.

nas do Belgradu młody chłopak, imiennik Mladicia – Ratko. Wsiadliśmy z nim do samochodu i – w drogę! Terenową niwą pojechaliśmy razem z nim do Sarajewa. To była dosyć tajemnicza i mroczna podróż, ponieważ przejeżdżaliśmy przez spalone wsie i im bliżej było do Sarajewa, tym tych zniszczeń było więcej. I tam już cały czas było słyszeć kanonadę, cały czas coś się działo. Przejeżdżaliśmy przez miejsca, gdzie chwilę wcześniej był ostrzał artyleryjski ze strony Sarajewa właśnie, a nie ze strony Serbów. To nie było tak, że strzelała tylko jedna strona. Okej, uznajmy, że Sarajewo się broniło i chciało przerwać pierścień. Dostawali broń, która – jak podejrzewam – w nielegalny sposób trafiała do nich razem z transportami ONZ herculesami. Nikt nikogo za rękę nie złapał, natomiast broni mieli pod dostatkiem – zarówno jedna, jak i druga strona. Oczywiście, Serbowie byli znacznie lepiej wyekwipowani.

Wreszcie dotarliśmy na miejsce. Zostaliśmy zakwaterowani w małym rodzinnym hoteliku na przedmieściach Pale, gdzie nas fantastycznie nakarmili, napoili – rakiją. Była jeszcze jakaś grecka telewizja tam z nami. Kanał greckiej publicznej telewizji, nie pamiętam, jak się nazywał. Ci dziennikarze byli zdziwieni, ale i zafascynowani tym, że my przyjechaliśmy z dalekiego kraju, i że mamy załatwione wszystko: i wywiad z Karadžiciem, i wywiad z Ratko Mladiciem, i z dowódcami odcinków wojskowych.

Niezmiernie wpływowa rodzina...

Tak, tak, rodzina była nieprzeciętna. Niestety, oni nie chcieli odsłonić swoich kart i ujawnić do końca, kim tak naprawdę byli (*śmiech*) i co robili. Myślę, że to jest pytanie, które można by zadać naszym służbom specjalnym: co taka rodzinka robiła w Polsce? Natomiast nie chcieli nam też udzielić w Warszawie żadnego wywiadu do mikrofonu, zapewniając, że wszystkiego dowiemy się na miejscu.

Z drugiej strony, gdy taka okazja się nadarza, to trzeba ją wykorzystać.

Więc ją wykorzystywaliśmy. Tych kilka dni, które tam spędziliśmy... To nie był długi wyjazd. Na tydzień tam pojechaliśmy, ale to był bardzo intensywny czas. Dla Serbów był okazją pokazania się części światowej opinii publicznej od jak najlepszej strony. Czyli oczywiście ładowali w nas swoją propagandę ze wszystkich stron, że to oni są ofiarą tej wojny. Że to nie oni są agresorami, że to Bośniacy, że to było muzułmańskie powstanie, że Bośniacy pierwsi ruszyli z siekierami na swoich sąsiadów. (*z ironią*) Oczywiście, z siekierami ruszyli jedni i drudzy, tylko że każda strona twierdziła, iż zaczęli przeciwnicy. Więc tak jak na każdej wojnie – znalezienie tego złotego środka, prawdy, jest niezwykle trudne, ale i niezwykle ważne. Też nie można dawać racji tylko jednej stronie, bo na wojnie nic nie jest czarno-białe. Żli są absolutnie wszyscy. Wojna deprawuje, wojna demoralizuje,

na wojnie nie ma niewinnych. Na wojnie niewinne są tylko dzieci. Niewinne są dzieci, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za to, co robią dorośli. Natomiast były akty przemocy i zbrodnie dokonywane przez wszystkie strony, prowokowane przede wszystkim przez Serbów i od tego się zaczęło, o czym wszyscy wiemy, natomiast Bośniacy to też nie byli niewiniątka.

Opowiedz dokładniej o waszym pobycie na wzgórzach wokół Sarajewa.

My siedzieliśmy w takiej niewielkiej miejscowości Grbavica¹, na pierwszej linii frontu. Mieliliśmy cały czas asystę dwóch przewodników i jeszcze ochronę nam do tego dali, z kałachami z nami wszędzie chodzili – na wszelki wypadek. Oprócz tego dwa samochody za nami jeździły. Serbowie pomyśleli o wszystkim. (*śmiech*) Dowódca odcinka przyjął nas w swoim bunkrze, to znaczy w piwnicy jakiegoś na wpół spalonego, zrujnowanego domu. Piwnica była potężna, bardzo dobrze zaopatrzona. Nie tylko w broń, ale również w artykuły spożywcze, w alkohole wszelkiego rodzaju. Gdy weszliśmy do tego bunkra, gdy dowódca zobaczył nas w asyście, z czyjego tam polecenia, natychmiast padały jakieś nazwiska, Michałowi ani mnie nic niemówiące, tym ludziom otwierające szeroko oczy, a drzwi – nam. Dowódca podjął nas tradycyjnie rakiją, jakąś zakąską. Szaszłyki były, ognisko się paliło przy czymś w rodzaju kominka, zrobionego na tak zwanej kozie. (*pauza*) I w tym momencie gruchnęło. Kilka razy dom, w którym rezydował nasz dowódca i w którym akurat nas gościł, dostał pociskami. Nam się na głowę posypał tynk, (*śmiech*) w kieliszkach mieliśmy tynk. Dopiero wtedy do nas tak naprawdę dotarło, że my faktycznie jesteśmy na pierwszej linii frontu, tutaj zginąć – to jest po prostu (*pstryknięcie palcami*) sekunda i nas nie ma. W sumie... było to oczywiste, tym bardziej że tego samego dnia przejeżdżaliśmy przez odcinki frontowe, gdzie brutalnie mówiąc – mięso wisiało na drzewach – serbskie mięso.

Co to znaczy?

No, rozszarpani pociskami, rozwaleni szrapnelami Serbowie, serbscy żołnierze, którzy ginęli każdego dnia na tych pozycjach.

To nie jest moment, w którym zapala się lampka: pora wracać?

To był moment, kiedy lampka nam się zapaliła, ale natychmiast przygasła – pod wpływem chęci zrobienia swojego. Nagrywaliśmy rozmowy z dowódcami

1 Grbavica jest dzielnicą Sarajewa w czasie wojny zamienioną przez Serbów w obóz wojskowy. Los mieszkańców (zwłaszcza kobiet) w okupowanej części miasta ukazuje film pt. *Grbavica* (2006) bośniackiej reżyserki Jasmili Žbanić. Słowo *grbavica* znaczy w języku bośniackim „garbus” – symbolicznie więc odnosi się do mieszkańców terenów objętych wojną, ale i do świadków bratobójczych walk, którzy nie są w stanie pozbyć się traumatycznych przeżyć.

odcinków. A trupy leżały obok nas. Ostrzały ze strony Sarajewa były o konkretnych godzinach. Działali jak w zegarku. To nas trochę dziwiło, ale wszystko wskazywało na to, że oni nie mają za dużo amunicji i nie mogą walić niekontrolowanie przez cały czas, tylko mają tam jakieś swoje zmiany i próbują w określonych porach dnia, nocy dokonywać wyłomu. Oczywiście, Serbowie odgryzali się tym samym, bombardując Sarajewo. I tak spędziliśmy tydzień. Trzeciego dnia w ciągu tego tygodnia przyjechały po nas trzy samochody. Napakowane ochroną, jakimiś żołnierzami, czetnikami, po brzegi. Kazali wziąć cały sprzęt, też aparat fotograficzny, rzecz jasna, i ładować się do samochodów.

Ja sobie to wyobrażam jak na filmach. Że podjeżdżają trzy terenowe samochody, wysiadają napakowane misie obwieszone bronią.

Tak, tak, mniej więcej tak. W tych charakterystycznych czetnickich mundurach, furażkach¹. Wszyscy brodaci. Niedobrze im patrzyło z oczu... Więc zapakowali nas do tych samochodów. To znaczy (*śmiech*) sami weszliśmy, bo jechaliśmy tam na własną prośbę, zatem nie trzeba było nas pakować. Na wywiad z Karadżiciem. Ten wywiad na pewno jest gdzieś do odtworzenia w archiwach Polskiego Radia², bo on polecał niemal w całości, rozmawialiśmy po angielsku, rozmawialiśmy po rosyjsku, zdaje się, że nawet po niemiecku nieco. Ale Karadżić też mówił po serbsku. Ja na przykład coś tam rozumiałem, bo ten język ma trochę wspólnego i z rosyjskim, i z polskim. Można się było połapać. Natomiast gorzej było w drugą stronę, bo polskiego jednak pan Radovan nie kumał, niespecjalnie rozumiał.

Jakie wywarł na tobie wrażenie?

Taki ciepły miś. Ciepły poeta, miś, intelektualista. Tacy są najgorsi, jak się potem okazało. Robił wrażenie tą swoją poetycką grzywą siwokruczą, którą cały czas poprawiał. Miał taki charakterystyczny ruch ręki, odgarniał włosy z czoła – do góry. Recytował nam swoje wiersze o serbskich brzozech na przykład, o serbskim lesie, o serbskiej przyrodzie, o serbskiej wiosnie, jesieni, o miłości tam raczej nie było nic. To były utwory, które opiewały piękno serbskiej natury, ziemi, kultury, tradycji. Taka gloryfikacja ojczyzny. Nie będę wdawał się w literacką ocenę tych dzieł, niech to robią specjaliści. Natomiast było to przyjemne. Połana w kominku

1 Furażka, właściwie furażerka, to wykonana z materiału czapka o podłużnym kształcie, najczęściej noszona przez wojskowych; w Rosji, w krajach byłego Związku Radzieckiego oraz w Afganistanie występuje w wersji zimowej – futrzanej (często karakułowej).

2 W archiwach Polskiego Radia nie odnaleziono taśm z nagraniem. Nieduża część wywiadu została wykorzystana w filmie dokumentalnym *Raport*, zrealizowanym w 1993 r. dla Telewizji Polskiej (scenariusz Wiktor Bater i Svetlana Spero; realizacja Michał Chodurski i Jacek Głuski). Zob. s. 433–438.

trzaskaly. Na stole stała wódka wyborowa – polska. Którą Radovan sączył. Nie pił specjalnie dużo. Nas też częstował, więc tak sobie razem sączyliśmy tę polską wódeczkę jak jakiś koniak. Podjął nas też zakąską. Cały ten wywiad trwał około pół godziny, siedzieliśmy sobie z nim i oczywiście tam żadnych rewolucyjnych wyznań dotyczących wojny, odpowiedzialności, jego roli jako kata z Bałkanów, nie było. On wszystko odpierał jako propagandę Zachodu: że mu przypisali taką mordę, a on przecież walczy tylko o swoją ziemię, o niepodległość Serbii, o wolność dla serbskiego narodu, uciśnionego przez Muzułmanów, przez NATO, przez opinię publiczną, przez cały świat. Jacy oni są biedni, uciśnieni. Taki był wydźwięk tego całego wywiadu. Fajerwerków nie było.

Dzisiaj łatwo to ocenić, bo znamy fakty. Ale wtedy ocena też była taka oczywista?

Ta ocena nie była taka łatwa, bo na przykład na kontrargumenty nasze on odpowiadał, że jest to propaganda drugiej strony. Ja mówiłem mu o tym, jak byłem w Sarajewie i widziałem ostrzał ze strony serbskiej na cywilną ludność Sarajewa. Na co Karadžić miał prostą odpowiedź, że tego typu pomyłki, tak to określił, na wojnie się zdarzają. Człowiek strzela, pan Bóg kule nosi. Wojna, niestety, zbiera śmiertelne żniwo wśród niewinnych ludzi, a oni walczą o swoje – i ot.

Na temat snajperów argument był taki, że on nie każe żadnym strzelcom zajmować pozycji w Alei Snajperów na przykład i dziesiątkować ludność cywilną, strzelać do kobiet, które idą z zakupami, czy do dzieci, ale na każdej wojnie zdarzają się dewianci, wojna deprawuje, wojna to ma do siebie... „A pan myśli – mówi – że po drugiej stronie takich nie ma? Też są. Też widzieliście, co z nami robią, też nas dziesiątkują. Też do nas strzelają, mięso ludzkie na drzewach widzieliście, tak to właśnie wygląda – jak na każdej wojnie”.

I co w takiej sytuacji robi reporter?

Reporter nagrywa, reporter z tym nie dyskutuje. Szczególnie, że widział i wie, iż na każdej wojnie dewianci – są. Tego się nie da uniknąć. Natomiast próby – podejmowane przez nas – przeprowadzenia z nim takiego analitycznego wywiadu: skąd i od czego ta wojna się wzięła, były jednoznacznie przez niego ucinane. Powtarzał jedynie, że to Serbowie padli ofiarą złych sąsiadów, to Serbowie musieli się bronić, a idea Wielkiej Serbii¹ zrodziła się już w trakcie działań wojennych,

1 Idea Wielkiej Serbii wywodzi się z XIX w. i głosi utworzenie na Bałkanach państw narodowych konsolidujących przedstawicieli tego samego narodu w ramach jednej wspólnoty państwowej (Wielkiej Serbii, Wielkiej Chorwacji, Wielkiej Albanii), przy czym odwołuje się do historii panowania pierwszego cara Serbii Stefana Uroša IV Dušana (1346–1355). Już od lat 60. XX w. podnosiły się głosy niezadowolenia zainteresowanych stron ideą jugoslawizmu, która miała

gdy się okazało, że za każdym rogiem czai się wróg. By zachować narodową tożsamość, trzeba wskrzesić ideę Wielkiej Serbii. W sojuszu z Rosją, oczywiście, bo strasznie byli Serbowie wpatrzeni w Rosję, uważali, że Rosjanie im pomagają. NATO z kolei było złem najgorszym, jakie można sobie tylko wyobrazić. Również dlatego, że Karadzić głosił panslawizm¹. Nam też mówił, że „wy, Polacy, to zaprzedałście duszę diabłu”. Zresztą dokładnie to samo słyszałem w Rosji, że zaprzedałszy duszę, wiążąc się z Zachodem, ubiegając się o członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim, w Unii Europejskiej. Że to największy błąd, bo my, Słowianie, powinniśmy się trzymać razem, a nie ze sobą walczyć. „Kiedyś to wspomnicie”. Ten wywiad przeprowadzaliśmy w trakcie przemian w Polsce. Jeszcze przed wstąpieniem do NATO, ale już rozmowy na ten temat się toczyły. Dlatego Karadzić miał duży żal o to, że zdradziliśmy ideę panslawizmu. „Zobaczcie, nas wspierają Rosjanie, wcale się tego nie wstydzą”. Argumenty na przykład, że to jednak inna wiara: prawosławie i katolicyzm, do niego nie trafiały. Tłumaczył, że są to tak czy owak odłamy chrześcijaństwa – i tego się trzymał. „Nieważne, jak Boga nazywamy, jesteśmy Słowianami i powinniśmy się wspierać, współdziałać, a tu taka nieprzyjemność – nieprzyjemność”.

Baleś się zdenerwowania takiego człowieka w czasie wywiadu?

Nie. Nie, nie.

Czy w trakcie tej rozmowy czuleś się bezpiecznie?

Absolutnie bezpiecznie. Tak. To było takie ciepłe misiowate spotkanie z intelektualistą, który tłumaczy nam, a jednocześnie siebie tłumaczy troszeczkę z tego, co dzieje się w Serbii, który usiłuje w sposób pseudonaukowy wyjaśnić, że „cały świat się bije, a racja jest po naszej stronie”, to natomiast, że zdarzają się rzezie i krwawe jatki, to nie jest jego wina, on takich rozkazów nie wydaje. On chce tylko pogonić wrogów.

się realizować w postaci Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. W latach 80. wśród Serbów nastąpił renesans mitów odwołujących się do i tradycji państwa serbskiego, choćby w polityce Slobodana Miloševicia, który stanął na czele jugosłowiańskiej partii komunistycznej w 1986 r. W momencie rozpadu Jugosławii i wybuchu wojny domowej w Bośni i Hercegowinie odżyły z nową siłą nacjonalistyczne idee sformułowane w XIX w. przez Vuka Karadžicia i Iliję Garašanina, podejmowane przez przywódców walczących Serbów.

1 Panslawizm to ruch kulturalno-polityczny, powstały w Czechach na początku XIX w., dążący do wyzwolenia, a następnie zjednoczenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Słowian; już w momencie narodzin znalazł wielu zwolenników w krajach zamieszkiwanych przez Słowian, głównie w Rosji, będąc wygodnym wytłumaczeniem imperialnych zapędów tamtejszej – każdej – władzy.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że on nam sący propagandę. Z takim człowiekiem nie było przestrzeni do dyskusji. To nie była dyskusja, tylko oddanie mu pola do przedstawienia swoich racji w odpowiedzi na nawet najbardziej prowokacyjne – jak nam się wydawało – pytania. I tyle. Ten wywiad był bez fajerwerków tak naprawdę. Ale towarzyszyła mu ciekawa oprawa. On sącył sobie wyborową, czytał nam swoje wiersze, taki misio-dziadzio przy płonących polanach. Absolutnie nie mogłeś sobie wyobrazić, że siedzisz w jednym pomieszczeniu z katem Bałkanów. Kompletnie takiego wrażenia nie było. To wrażenie się pojawiło, kiedy wyszliśmy od niego, kiedy zobaczyliśmy potężną ochronę, potężne siły, które są wokół jego siedziby zgromadzone. Tych wszystkich ludzi, którzy czekają w pogotowiu, gdyby – nie daj Boże – pojawił się jakiś alarm lotniczy czy jakiś inny *red alert*, by ewakuować swojego Karadżicia. To była świetnie prosperująca machina wojenna to całe Pale, gdzie siedziało dowództwo i władze republiki serbskiej – natenczas.

Kolejny dzień poświęciliśmy na obróbkę tego materiału i wysyłkę do Warszawy, to zajęło sporo czasu. Dwa dni później zorganizowano nam wyprawę trochę etnograficzną, trochę kulturalno-zapoznawczą do dowództwa serbskiego, które też się mieściło w Pale, na wernisaż sztuki wojennej. Nie sztuki wojennej w sensie walki, ale sztuki wojennej w sensie rysunków dzieci i malarstwa – powstałych w czasie działań zbrojnych. Sprawiało to wrażenie (*z namysłem*) absolutnego kuriozum. Wy s t a w a rysunków dzieci, które mają spaczoną psychikę i złąmaną osobowość przez te widoki, jakich doświadczyły. Wszędzie były ostrzały i zniszczenia wojny, i rozpacz, i śmierć. Podobnie w prezentowanych dziełach malarskich. One pozostawiały pod względem artystycznym trochę do życzenia, ale w całej tej sztuce, takiej impresjonistyczno-surrealistycznej, przewijała się śmierć. Robiło to wrażenie. My wszystko fotografowaliśmy, ale nie wiem, co się stało z tym filmem, ze zdjęciami. Miałem za dużo przeprowadzek, żeby to znaleźć. Gdzieś to wszystko jest, ale nie dokopię się. To duża strata...

Zanim jednak zaczął się wernisaż, była narada dowództwa serbskiego pod przewodnictwem Ratko Mladicia, drugiego kata Bałkanów, a to było wszystko jeszcze przed Srebrenicą¹, więc Ratko nie miał po łokcie rąk we krwi, a dopiero

1 12–16 lipca 1995 miały miejsce masowe egzekucje na ok. 9 tys. muzułmańskich mieszkańców miasta Srebrenica (znajdującego się w tzw. strefie bezpieczeństwa ONZ), dokonane przez oddziały Serbów bośniackich. Operacją „Krivaja 95” przeciwko srebrenickiej enklawie kierował gen. Milenko Živanović przy biernej postawie mających ochraniać to terytorium holenderskich oddziałów ONZ. Masakra ta jest uznawana za największe ludobójstwo w Europie od czasu II wojny światowej. Po upadku enklawy Bośniakom, którzy szukali schronienia przy głównej kwaterze misji pokojowej (UNPROFOR) w Potocari (niewielkim mieście oddalonym o ok. 5 km od Srebrenicy), Mladić zaproponował ewakuację. Mężczyzn oddzielono od

do połowy łokcia. I ten Ratko Mladić, owiany ponurą sławą, taki (*z namysłem*) zażywny pan w kwiecie wieku, po pięćdziesiątce, niewysoki, ale potężnie zbudowany, korpulentny taki facet, z brzuszkiem, bardzo jowialny, wylewny, przywitał nas, mówiąc, że bracia z Polski przyjechali. Przywitał się z nami tradycyjnym misiem. Więc nawet z katem Bałkanów na misia się przywitałem. I oczywiście – poczęstunek u Ratko Mladicia, w bunkrze, w jego siedzibie. Cała jedna ściana to były stopy wyborowej z Polski, której – jak się okazało – Mladić był wielkim miłośnikiem. Wydało się, skąd wyborowa była u Karadžicia. Więc polski akcent na tej bałkańskiej wojnie też był. To były skrzynie. Skrzynie wódki wyborowej, której (*śmiech*) – jak mówił Mladić – ma cały czas dostawy. Już nie wnikaliśmy, a on nie chciał zdradzić skąd, ale zapewniał, że wszystko da się załatwić, wszystko do nich przyjeżdża, a wyborowa najlepszą wódką na świecie – jest. (*śmiech*) Nie żadna rosyjska, tylko nasza wyborowa. Taka, ty nie pamiętasz, z charakterystyczną srebrną etykietą.

Czy miałeś poczucie, że to była wojna biedna, zwykli ludzie, którzy bronią swojej ojczyzny?

Nie. To była bandyterka straszliwa. Takie ponure postaci jak pułkownik „Arkan”, jeden ze zbrodniarzy wojennych, były mafioso. W Serbii przede wszystkim bandyci chwycili za broń. To oni rzeczywiście zajmowali się głównie rozbojami, grabieniem, porwaniami, masakrami. Im było wszystko jedno. Oni nie mieli żadnych zahamowań, kompletnie, to była czystej wody bandyterka. Obwieszeni złotymi łańcuchami, sygnetami, to było widać w otoczeniu Karadžicia, że to nie są zwykli Serbowie, to nie jest – lud, który chwycił za broń, tylko to są świetnie zaopatrzeni i świetnie wyszkoleni spece. Tam nie widzieliśmy Rosjan – tylko Serbów, którzy doświadczenie wojenne, wojskowe, zamięłowanie do broni wszelkiego rodzaju wyssali z mlekiem matki, a szlify zdobyli na ulicy, w rynsztoku. Tam bandziorów było bardzo dużo i po twarzach było widać, że to nie są normalni ludzie. Skrzywieni wojną, tacy, którzy byli nastawieni wyłącznie na to, żeby pod szyldem walki o Wielką Serbię, walki o niepodległość, zarobić swoje, czyli jak największą kasę. Bo na wojnie naprawdę da się zrobić wielką kasę. Więc wielki

kobiet, dzieci oraz osób starszych i wywieziono w nieznanym kierunku. Po zajęciu miasta holenderski dowódca oddziałów ONZ bezskutecznie domagał się zapewnienia dostępu do uchodźców, ewakuacji rannych oraz informacji dotyczących miejsca pobytu wywiezionych mężczyzn. W tym czasie serbscy żołnierze przeprowadzali masowe egzekucje ewakuowanych Bośniaków. Mordowali także tych, którzy nie zgodzili się na ewakuację i wyruszyli pieszo do oddalonej o ok. 50 km Tuzli z bazą ONZ i obozami dla uchodźców. Ciała zamordowanych zakopywano w masowych grobach. Do dzisiaj znaleziono i zidentyfikowano ciała prawie 2 tys. ofiar czystek etnicznych w Srebrenicy.

przemyt, kontrabanda, broń, alkohol, narkotyki i handel żywym towarem – to było na porządku dziennym.

Miałeś poczucie abstrakcji?

Tak. To było kino, to był teatr wojenny, w którym byliśmy jak goście na widowni, kompletnie wyjęci z rzeczywistości. Bo oczywiście też zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że pokazują nam to, co chcą pokazać, by zaprezentować się w jak najlepszym świetle. To są zabiegi propagandowe stosowane przez każdą stronę, w każdym konflikcie wojennym. Rosjanie w Czeczenii robili dokładnie to samo, Amerykanie w Iraku czy talibowie w Afganistanie. Zawsze chodzi o to samo: by przedstawić się i pokazać od jak najlepszej strony. Tylko że to nie zawsze wychodzi, bo tych wielkich złotych łańcuchów czy wielkich sygnetów po prostu nie ukryjesz. Przecież wiadomo, że ci Serbowie tego nie wzięli z domu, tylko to jest zrabowane, poprzetapiane, narobione. Widać było w Pale, że to są ludzie, których stać na wszystko. Obok oczywiście była cywilna ludność serbska, która b a r d z o kibicowała, która żyła biednie rzeczywiście. To było widać, że wojna strasznie zubaża tych, którzy nie biorą w niej czynnego udziału. Oni wcale tak bardzo nie różnili się od tych, których widziałem w Sarajewie, w środku, w mieście, gdzie bieda aż kwiczała. Ale tam też były obok świetnie wyekwipowane formacje Bośniaków, którzy stawiali odpór, a wręcz próbowali przerwać oblężenie Sarajewa. Więc na każdej wojnie jest tak, że ktoś na tym zarabia i ktoś na tym traci – wszystko, łącznie z życiem. I z tymi zwykłymi Serbami bardzo trudno było nawiązać jakikolwiek kontakt, zresztą wszędzie musieliśmy chodzić z ochroną, więc sam sobie możesz wyobrazić, że ci ludzie nie chcieli z nami rozmawiać otwarcie. To, co było dla mnie możliwe w Sarajewie, podczas pierwszego pobytu, gdy chodziłem sam, bez ochrony, gdy wbijałem do mieszkań, gdy przypadkowo spotkani ludzie mogli mi się wypłakać, opowiedzieć, co się dzieje źle i z jednej, i z drugiej strony, w Pale było nie do pomyślenia. Chodziliśmy w asyście, więc wiadomo było, że w takim oficjalnym towarzystwie nikt prawdy nam nie powie. Nawet jeśli ci serbscy żołnierze znęcali się nad ludnością cywilną, własną, to żadnych dowodów na to nie mamy. Być może tak było, być może nie, być może kazali płacić sobie kontrybucje, oddawać wszystko, co tam mają do żarcia, nie wiem, mogło tak być, nie musiało tak być. Oni się przedstawiali jako ci, którzy ludności cywilnej bronią, chronią i nie pozwolą, żeby Bośniacy wyrzucili ją z domów. I tak naprawdę w tych małych serbskich wioskach rozrzuconych wokół Sarajewa, mimo wojny, względnie normalne życie się toczyło. Z wyjątkiem tych momentów, kiedy dochodziło do ostrzałów. Ale te były prowadzone głównie na tych obszarach, gdzie stacjonowały wojska serbskie. W związku z tym jakiejś tam rzezi niewiniątek po stronie serbskiej nie zaobserwowaliśmy, ale też trzeba

powiedzieć, że dalej, poza granice Sarajewa, w głąb Bośni, się nie zapędzaliśmy ze względów bezpieczeństwa, choć pewnie tam zobaczylibyśmy znacznie gorsze rzeczy. I tak to, co widzieliśmy, sprawiało dość ponure wrażenie.

(*pauza*)

Tak spędziliśmy tydzień. Z całym tym zgromadzonym materiałem, bez większych przygód wróciliśmy do Polski, wylądowaliśmy na Okęciu. Zdaje się, że poleciliśmy do Budapesztu i stamtąd mieliśmy samolot do kraju. Potem też było zapraszanie do studia, opowiadanie.

A ta serbska rodzina w Warszawie? Jaka była jej reakcja na twoje materiały?

Bardzo nam dziękowali, choć my staraliśmy się nie robić żadnej laurki, broń Boże, ani Karadżiciowi, ani Mladiciowi, ani Serbom w ogóle. Staraliśmy się opowiadać o tym, co widzimy, a raczej – co pozwolono nam zobaczyć. Bo nie unikaliśmy tego sformułowania, że możemy zobaczyć tylko to, co nam pokażą, zasłaniając się naszym bezpieczeństwem. Klasyczny chwyt. Że nie możemy pojechać ani kilometra na lewo, ani na prawo, bo tutaj pola minowe, tutaj snajperzy, tutaj ostrzał, a oni ponoszą za nas odpowiedzialność, bo nas zaprosili, więc tu nie wolno, tam nie wolno. Bardzo wielu rzeczy nie udało nam się zobaczyć, które chcieliśmy poznać. Znacznie więcej chcieliśmy zjeździć tych pozycji. To się nam nie udało, ponieważ w trosce o nasze bezpieczeństwo byliśmy mocno ograniczani, żeby nie powiedzieć – cenzurowani. Natomiast to, co relacjonowaliśmy, to, co udało nam się zobaczyć i opowiedzieć, dla tej rodziny było absolutnie wystarczające. Mówię jeszcze raz: my nie robiliśmy laurki Serbom, a ja ponownie opowiadałem moje doświadczenia z pobytu w środku, w kotle, w Sarajewie. Więc to nie było tak, że pokazuję wyłącznie stronę serbską. Starłem się snuć narrację wokół jednej i drugiej strony, żeby to nie był przekaz taki absolutnie czarno-biały. I to się chyba udało. Zresztą potem ktoś napisał w jakiejś gazecie: mimo że istniało niebezpieczeństwo zmanipulowania nas totalnego, to nasze materiały z Sarajewa właśnie zmanipulowane nie były, udało nam się wybrnąć z tego w miarę merytorycznie, obronną ręką.

Jest warstwa techniczna, zawodowa. A warstwa psychiczna? Jak to się odbija na człowieku: widzieć coś takiego?

Odpowiedź jest bardzo prosta, niestety. Wóda. Alkohol. Znajdujesz się w sytuacji permanentnego stresu, z tendencją do wybuchów adrenaliny w sytuacjach skrajnych, które tam cię dopadają. No i głuszysz to alkoholem, po prostu. Przynajmniej dla nas była to wtedy recepta. Ja po upływie wielu lat wiem, że to niezbyt udany pomysł, natomiast na daną chwilę, na tamten czas – jedyny, żeby nie zwariować. Chodziło o to, żeby wytłumić emocje, zagłuszyć strach, być może nawet zdrowy

rozsądek, który nakazywałby ci nie pchać się gdzieś, gdzie może być skrajnie niebezpiecznie. Nie chcę powiedzieć, że wódka nami rządziła, bo nie, natomiast na pewno pomagała i zasnąć, i przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, pomagała nie zwariować.

Jak wyglądał powrót do rzeczywistości cywilnej w tej sytuacji? Do Warszawy, w czasach, kiedy ludzie nie byli bombardowani obrazami, które dzisiaj mogą obejrzeć w internecie.

W pewnym momencie zastanawiasz się: na Boga, czym oni zajmują się w Warszawie? (*śmiech*) Gdzie ja jestem? Co ja tutaj robię? To jest inna perspektywa, bo tutaj wydaje się wszystko jałowe. Ale to jest też niebezpieczeństwo, które tkwi właśnie w takiej pracy, że natychmiast chcesz się znów znaleźć gdzieś, gdzie się odnajdziesz. Bo nie odnajdujesz się w tej spokojnej, pokojowej rzeczywistości – a musisz. Żeby dalej funkcjonować, żeby dalej pracować. I to przestawienie się na inne tory jest praktycznie niemożliwe, dlatego zarówno po pierwszym pobycie na wojnie, jak i po drugim, dostawałem jakiś tam okres wolny do adaptacji. Ale musiałem radzić sobie sam. Wtedy jeszcze nie było powszechnie znane pojęcie stresu pourazowego. Zresztą... była taka opinia, że my tam na Bałkanach jakiegoś strasznego stresu nie doznaliśmy (*śmiech*).

(*pauza*)

Jeżeli widok zwłok rozszarpanych nie jest stresem – to co nim jest?

Miałeś jakiegokolwiek przeszkolenie wojskowe?

Nie. Zasada jest taka, że dziennikarz nie może wziąć do ręki broni. Ten incydent z kałachem w sylwestrową noc był niewybaczalny – to, co wtedy zrobiłem, że wypuściłem tę serię w powietrze, serię, która mnie obaliła w zaspę śnieżną... Nie wracajmy do tego, już ten temat omówiliśmy. Natomiast nie, nie mieliśmy żadnego przeszkolenia. Jedyne, co miałem, to (*śmiech*) przeszkolenie z wkładania kamizelki kuloodpornej. Bo mieliśmy kamizelki, mieliśmy hełmy kevlarowe¹. To dostaliśmy, Jacek nam załatwił – skądś. Ja na pierwszy wyjazd załatwiałem sobie wyposażenie z salonu w Hali Gwardii przy placu Mirowskim, tam, w podziemiach, była strzelnica. Zakuplowałem się z właścicielem, Andrzejem Ostrowskim²,

- 1 Hełm kevlarowy, wykonany z polimeru, czyli substancji chemicznej, z której przedzie się włókna sztuczne odporne na rozciąganie, jest kuloodporny, a zaprojektowany został dla wojska w celu zapewnienia ochrony w sytuacjach bojowych.
- 2 Andrzej Ostrowski jest właścicielem spółki Ostrowski Arms, która została założona w 1992 r. i której działalność początkowo polegała na sprzedaży broni w sklepie usytuowanym przy prowadzonej przez Ostrowskiego strzelnicy w Hali Gwardii. W 1998 r. firma Ostrowskiego otrzymała koncesję na obrót wewnętrzny (krajowy) wszelkiego rodzaju bronią (pośredniczyła

od którego dostałem kamizelkę oraz hełm. I tam miałem okazję też postrzelać trochę.

Czyli Bater pojechał na wojnę w kamizelce od pana Andrzeja z Hali Gwardii. No tak to wyglądało. Potem mieliśmy już kamizelki od jakichś naszych służb specjalnych.

Właśnie. Czy redakcja informowała służby o twoim wyjeździe? Czy służby były tobą zainteresowane? Bo tak sobie wyobrażam, że bylibyś idealnym materiałem na szpiega.

(*śmiech*) Otwartym tekstem nigdy nie było takiej oferty. Natomiast jestem więcej niż przekonany, że niektóre osoby z mojego otoczenia, które mocno mnie pytywały o ten cały pobyt, które interesowały się nim – na zasadzie, że to bardzo ciekawe – mogły mieć coś wspólnego ze służbami, wcale tego nie wykluczam, natomiast nigdy otwartym tekstem nic takiego nie padło. Nawet nie chcę wiedzieć, jak to się stało, że ja osobiście nie miałem żadnej propozycji ze strony naszej agentury. Nic takiego do mnie nie trafiło. Ale chyba byłem osobą podejrzaną o różne konspiracyjne, ponieważ nie zapominajmy, że miałem za sobą pięć lat życia w Berlinie Zachodnim, w Niemczech. Byłem w ogóle jakimś tworem podejrzanym, który najpierw w Niemczech mieszkał, teraz wrócił. I na wojny jeździ.

Nigdy z żadną służbą nie współpracowałeś?

Nie, nie. Już później, w Moskwie, ze strony Rosjan takie podejścia były, oczywiście. Ale to spotkało chyba wszystkich moich kolegów korespondentów, którzy w tamtych czasach pracowali w Moskwie. Nie ze strony naszych służb (*śmiech*), tylko tamtejszych.

Nie masz takiego poczucia, że po tych dwóch wyjazdach byłeś już bardziej w świecie wojny, bardziej widziałeś siebie po tamtej stronie aniżeli w świecie politycznych, lokalnych konfliktów.

Tak. Zdecydowanie tak. Dlatego też potem były wyjazdy do Izraela, do Strefy Gazy. Funkcjonowało to mniej więcej w ten sposób, że jeżeli ktoś miał na jakieś

w dostawach broni dla polskiej policji oraz załatwiała specjalną broń dla komandosów z jednostki Grom). W 2004 r. Ostrowski stał się bohaterem mediów w związku z wygranym przez jego firmę przetargiem na dostarczanie broni do Iraku. Wytykano mu wówczas polityczne oraz biznesowe koneksje (także sprzed transformacji). Po powrocie z Sarajewa Wiktor Bater oddał Ostrowskiemu podziurawioną kamizelkę – nie musiał płacić za jej zniszczenie, bo została przez właściciela wykorzystana w celach reklamowych; kamizelka ze śladami kul miała dowodzić swojej jakości i skuteczności, skoro jej użytkownik przeżył.

zadamy, na jakieś trudne tematy jechać, to wypuszczało się Batera, bo on tam się odnajduje najlepiej ze wszystkich i on tam działa jak ryba w wodzie. Tak, to mnie wciągnęło zdecydowanie. W tym się odnajdowałem i tego mi jakoś tam w tej powszedniej pracy brakowało, kiedy na przykład musiałem relacjonować strajki kolejarzy czy rolników, czy cokolwiek, co się działo po kalendarium PAP-owskim, po kolegium, to trzeba to było robić. Natomiast w głowie miałem kolejny wyjazd, czekałem już tylko i wyłącznie jak hiena na to, żeby coś gdzieś się wydarzyło, żebym mógł dokąś pędzić, na coś czyhać. I rzeczywiście mnie wysyłano, ja w tej chwili już nie odtworzę, gdzie wszędzie jeździłem. Były takie akcje, że jeździłem niekoniecznie na wojny, ale tam, gdzie były jakieś potężne demonstracje gdzieś na Zachodzie, gdzie lała się krew.

A ty mówiłeś: „Nie ma problemu, spoko, mogę zginąć w każdej chwili”...

Oczywiście, że nie, bo ja nie ginę. Ja jestem nieśmiertelny. Ja jestem wszechmocny. I w to wierzę święcie. Giną wszyscy dookoła, tylko nie ja. Później także Archi¹. Archi też nie ginie. Taka niewidzialna nić porozumienia z operatorem. Wierzymy w swoją sprawczość. W swoje moce. Superbohaterowie. Nie myślisz o tym, że ciebie może coś złego spotkać. Gdy zostałem korespondentem w Moskwie, przylgnęło do mnie, że kiedy są krwawe konflikty wojenne, to jestem gotów jechać w każdej chwili, wszędzie. I ja w pewnym momencie miałem taki status korespondenta wojennego. Czy to Irak, czy to Afganistan, czy Pakistan, czy Izrael, czy Czeczenia, czy Bałkany, czy jakiegokolwiek inne miejsce, to wysyłali mnie.

Bo nikt inny nie chciał jechać?

Nie. Był wyścig szczurów, w s z y s c y chcieli jechać. Ale szefostwo uważało – tak mi się wydaje – że gdy Bater pojedzie na miejsce, wykona robotę najlepiej. Mało skromne... Ale tak, takie było zaufanie do mnie. I myślę, że nie zawodziłem.

Jeszcze w radiu, po którymś moim wyjeździe zaczęły się rokosze w łonie redakcji, ktoś mówił, że też chciałby wyjechać tak jak Wiktor, gdzieś tam, za granicę. Ale to było pacyfikowane. (*śmiech*) „A ile znasz języków? Czy biegle mówisz po angielsku?” Dlatego u mnie to było nie tylko to, że ja się tam odnajdowałem, ale też wszystko było poparte wiedzą i umiejętnościami warsztatowymi. To była znajomość kilku języków, która bardzo pomagała.

1 Artur Łukaszewicz jest operatorem filmowym TVN-u, relacjonował konflikty zbrojne, poczynawszy od lat 90. ubiegłego wieku, m.in. w byłej Jugosławii, w Czeczenii, w Izraelu, Afganistanie oraz Iraku. Był operatorem Marcina Pawłowskiego, później Wiktora Batera.

Rozumiem, że to była prosta odpowiedź, dlaczego jedzie Bater.

To był prosty rachunek: Bater się natrzaskał w tym Sarajewie – raz, wokół Sarajewa – dwa. To były wymierne, konkretne skutki dla redakcji Polskiego Radia dotyczące słuchalności, wyników i ilości zrobionych materiałów. I fakt, że od tego odcinało się kupony. To była zresztą nowość na antenie, że to było tizowane¹, że były zapowiedzi: ekipa jedzie tam, tam, tam. Były zajawki, co też pomagało. I co też było istotne w tej całej skostniałej strukturze Polskiego Radia, które nijak się zreformować nie mogło, Marek Owsieński długo nie mógł przełamać pewnego oporu stetryczalnych i skostniałych złożeń minionej epoki, nie udawało mu się tego przewalczyć. Zapraszanie m n i e do *Sygnarów dnia*, propozycja zrobienia większego materiału – bo robiliśmy też większy materiał z Sarajewa, taki reportaż stamtąd – to był punkt zwrotny, to była próba pokazania, jak radio się zmienia. Bardzo fajny czas. Bo nie było tak, że przyjechaliśmy z takiego wyjazdu i już. Że ograniczyliśmy się do czystych minutowych relacji z miejsca wydarzeń. Po każdym wyjeździe robiliśmy z tego coś większego, żeby skonsumować ten pobyt gdzieś. Chodziło o to, żeby zebrać wszystko razem, *zusammen* do kupy, podsumować, zrobić jakąś fajną większą sztukę. I to się udawało. Nagrywaliśmy też na naszych magnetofonikach sporo efektów²: odgłosy wystrzałów, krzyki. To była praca z dyktafonem.

Był rok 1993, to już była obróbka cyfrowa.

Już wchodziła obróbka cyfrowa – my, IAR, i RMF-ka, dostaliśmy pierwsi w Polsce cyfrowe dyktafony, cyfrowe magnetofony, takie małe kasetki i to już była cyfrowa obróbka na komputerze, montaż komputerowy. No... to żarło i to była wielka frajda, jedna wielka radocha, bo z tym można było dużo różnych fajnych rzeczy zrobić. To był początek.

Jedziesz na wojnę jako radiowiec. Tutaj naprawdę brakuje kamery. Kamera wydaje się nieodzownym elementem.

Tak, kamera była nieodzownym elementem. Ale jej nie ma, więc wszystko, co widzisz, musisz opowiedzieć własnymi słowami. I to w taki sposób, żeby trafiło do słuchaczy. To był już ten czas, kiedy zacząłem poważnie myśleć o telewizji.

1 Tizować (od ang. *teaser* – zajawka) oznacza w żargonie dziennikarskim: zapowiadać, ujawniać fragmenty materiału przed emisją całości.

2 Efekt to w żargonie dziennikarskim naturalny dźwięk będący częścią materiału; także (głównie w telewizji) przyciągający uwagę początek materiału (np. fragment czyjejś wypowiedzi, wydarzenia), wykorzystywany nierzadko w czasie jego trwania (głównie w celu dramatyzowania całości).

Że już bym chciał dostać jakąś propozycję z telewizji. Na początku 1994 roku Tomek Lis¹, który był w *Wiadomościach* w TVP, zrobił dla nas – radiowców – szkolenia telewizyjne. I on próbował wyłuskać z naszej redakcji dla siebie kogoś. Zbiegło się to z moim wyjazdem do Rosji. Więc mimo że nasi ludzie zaczęli już coś knuć z telewizją, to wtedy mnie taka współpraca ominęła. Ale miałem wielki problem, bo strasznie chciałem pracować dla telewizji, mi tej kamery potrzebowało. Tak naprawdę najbardziej czułem to w Moskwie, kiedy zakumplowałem się blisko z Witkiem Laskowskim², ówczesnym korespondentem TVP. On stał się dla mnie guru, człowiekiem, który się fantastycznie porusza po rosyjskim terenie, i nie tylko rosyjskim, ma superciekawą pracę, bo z kamerą dociera tam, gdzie nikt inny nie dociera. Radio było wyzwaniem. Bo to jest sztuka – opowiedzieć obrazek. I chyba radziłem sobie z tą sztuką. Natomiast – tak jak to pamiętam – wtedy wiele bym dał, żeby pracować jak ekipa TVP, czyli Witek Laskowski, Ignacy Knyż³ i jego syn Krzysiek⁴, obaj niestety świętej pamięci, z którymi się strasznie zaprzyjaźniłem. Ale to już jest Moskwa...

Wiktor... Czy kiedykolwiek w trakcie tej pierwszej podróży, na Bałkany, kiedy miałeś dwadzieścia sześć lat, przyszło ci do głowy, co twoi bliscy myślą,

- 1 Tomasz Lis (rocznik 1966) w latach 1990–1997 pracował w Telewizji Polskiej jako prowadzący *Wiadomości*, główny sprawozdawca parlamentarny, a w latach 1994–1997 korespondent w Stanach Zjednoczonych. W latach 1997–2004 był zatrudniony w TVN-ie, gdzie współtworzył, szefował redakcji i prowadził główne wydanie *Faktów*. Następnie (2004–2007) pracował w Polsacie jako komentator *Wydarzeń*, członek zarządu i dyrektor programowy, a w latach 2008–2016 wrócił do TVP z autorskim programem publicystycznym *Tomasz Lis na żywo*. Jako publicysta był związany m.in. z dziennikami „Polska The Times” i „Gazeta Wyborcza”. W latach 2010–2012 był redaktorem naczelnym tygodnika „Wprost”, od 2012 r. jest redaktorem naczelnym „Newsweek Polska”; w tym samym roku założył internetowy serwis naTemat.
- 2 Witold Laskowski jest absolwentem romanistyki i podyplomowych studiów dziennikarskich UW. Pracę w Telewizji Polskiej rozpoczął w połowie lat 80. (kolejno: w redakcji sportowej, *Teleexpressie*, dziale zagranicznym). W latach 1988–2000 był korespondentem i szefem biura TVP w Moskwie. Po powrocie do Polski był komentatorem w Telewizyjnej Agencji Informacyjnej i prezenterem *Panoramy* (2000–2001) oraz dyrektorem i redaktorem naczelnym Programu 3 Polskiego Radia (2001–2006). Następnie zajmował się marketingiem i public relations w grupie medialnej Telestar. W 2010 r. wrócił do TVP na stanowisko dyrektora Telewizji Polonia.
- 3 Ignacy Knyż (1948–2018) był operatorem filmowym, pracował w Wydziale Zdjęciowym Telewizyjnej Agencji Informacyjnej TVP.
- 4 Krzysztof Knyż (1971–2010) był operatorem filmowym i telewizyjnym. Rozpoczął pracę w latach 90. w Telewizji Polskiej; w latach 1999–2010 był moskiewskim operatorem TVN-u, najbliższym współpracownikiem Batera.

twoja mama, twój tata, twoja siostra, gdzie ty jesteś, co ty robisz, czy słyszysz twoje relacje...

Mama nigdy nie okazywała tego, że jakoś szczególnie się o mnie obawia, ona zresztą była odcięta od polskich mediów, więc ani w radiu, ani w telewizji, na tych różnych wojnach, na których byłem, mnie nie obserwowała. Mieszkając w Berlinie, miała niewielkie pojęcie na temat tego, co ja robię w Warszawie, ja jej nie mówiłem, że byłem w Sarajewie, nawet zadzwoniłem do niej raz czy dwa stamtąd, żeby dowiedzieć się, co się u niej dzieje, ale nie chwaliłem się jej, jako że ona sercowa, że jestem na wojnie na Bałkanach. Zresztą ona zawsze uważała, że ja się urodziłem pod szczęśliwą gwiazdą, że nic mi nie będzie, więc nigdy z nią nie miałem rozmów na ten temat. Podobnie jak z siostrą, która chyba też wierzyła w tę szczęśliwą gwiazdę – to raz, a dwa – że złego diabli nie biorą.

A ojciec?

Ojciec to zupełnie inna historia. Ze swoimi doświadczeniami z getta warszawskiego wiedział, co to jest wojna, i bardzo moje wyjazdy przeżywał. Bardzo. Ja się śmiałem z niego: „Tatele, co tu tak przeżywać? Co się tak stresować? Przecież robota jest robota”. „Nie, synu, to nie jest robota, ocierasz się o śmierć. Widzisz śmierć, widzisz łzy, krew, a ja wiem, co to jest”. I tak naprawdę, po tych pierwszych moich wyjazdach zaczęły się poważne rozmowy z ojcem. Tego nie było wcześniej. *(pauza)*

Jego trzecia żona – Krystyna (druga żona taty, ciocia Tereska, zmarła na raka) – mówiła mi, że on w nocy płakał, rzucał się, że nie mógł sobie miejsca znaleźć. Tak było za każdym razem, gdy wyjeżdżałem. Zaczęło się od Sarajewa, potem Pale. No i wreszcie wyjazdy relacjonowane przez TVN. On je wszystkie oglądał. Choć ja nie zawsze ojcu mówiłem, że gdzieś wyjeżdżam, ale on się wycwanił i nałogowo oglądał *Fakty*. Więc wiedział. „Jezu, g d z i e jego znowu poniosło? Co on znowu?” Już po jego śmierci się dowiedziałem, właśnie od Krystyny, że nie mógł sobie miejsca znaleźć, że – dopiero teraz jestem w stanie to sobie wyobrazić i naprawdę uwierzyć – strasznie płakał w nocy – zawsze. W taki nieopanowany, histeryczny sposób. Tego akurat nigdy mi nie powiedział. Dopiero Krystyna. Po jego śmierci.

A dziewczyna? W tym czasie nie było żadnej Beatki?

Nie, nie było. Były koleżanki, ale tak zwanej dziewczyny nie, nie. Pokazywałem się czasem publicznie – tak to nazwę – z jakimiś dziewczynami. One były zadowolone, że ja pracuję w radiu, jestem kojarzony, to im imponowało. *(pauza)* Nie, nikt się wtedy specjalnie o mnie nie martwił. Myślę, że w tym czasie najbardziej martwili się o mnie koleżanki i koledzy z redakcji. Gdy byłem jeszcze w Polskim Radiu, to oni chyba przeżywali najbardziej moje wyjazdy. Była taka sekretarz

redakcji, c u d o w n a kobieta, Jola Gruca¹, mama Radka Grucy z „Superaka”². Którego zresztą pamiętam jako bajtla³. Jola z nim przychodziła do radia i ja mu pokazywałem redakcję. On tego nie zapomniął do dzisiaj. (*śmiech*) Jola Gruca mi matkowała, bardzo mi matkowała, bardzo mi kibicowała, pani w średnim wieku, nobliwa, strasznie we mnie, tak po matczynemu, zakochana. Bardzo dużo z nią czasu spędzałem, przy piwie, w Belzebubie. Tam często sobie siedzieliśmy i gadaliśmy. I wtedy, szczególnie pod koniec mojego pobytu w Warszawie, kiedy już dostałem placówkę w Moskwie, a jeszcze przed moim wyjazdem, bardzo mnie ostrzegała: „Wiktor, zrób wszystko, żeby cię woda nie zgubiła, bo ty masz skłonności, bo ty masz tendencje. Uważaj na wodę, to jest twój największy wróg. Kula snajpera cię nie trafi – ale też ty sam do siebie nie celuj”. Takie było przesłanie Joli. (*pauza*) Jestem tutaj, a to znaczy, że kula mnie nie trafiła.

(*milczenie*)

Zwykle jest tak, że dziennikarze poszukują jakiegoś autorytetu, na którym mogą się wzorować. Ty miałeś kogoś takiego? W tamtych czasach byli inni korespondenci wojenni?

Byli – Maria Wiernikowska⁴ i Krzysiek Miller⁵. Dla mnie byli autorytetami. Przed wyjazdem z Janką Ochojską byłem u Marysi Wiernikowskiej. Zaprosiła

- 1 Jolanta Gruca (1948–2012) była redaktorką i inspicjentką w Polskim Radiu; w latach 1981–1992 pracowała w sekcji maszynistek Programu 1; w latach 1992–2012 była redaktorką techniczną IAR – przyjmowała i selekcionowała materiały reporterskie z kraju oraz korespondencje z zagranicy.
- 2 Radosław Gruca (rocznik 1981) jest dziennikarzem, pracował w „Super Expressie”, „Fakcie”, pisał dla „Gazety Wyborczej” i „Dziennika”; współpracował z Halo Radiem, w latach 2020–2021 był dziennikarzem śledczym w OKO.press, następnie pełnił funkcję wiceszefa radia Reset Obywatelski. Od grudnia 2021 pracuje w Radiu Zet.
- 3 Bajtel – w gwarze śląskiej oznacza dziecko (ale już nie w wieku niemowlęcym).
- 4 Maria Wiernikowska (rocznik 1955) pracę dziennikarską rozpoczęła we Francji, w 1982 r., jako reporterka Radia France Internationale, nadając też dla BBC. Po 1989 r. przyjechała do Warszawy, gdzie podjęła współpracę z Polskim Radiem i Telewizją Polską. Była korespondentką wojenną TVP (relacjonowała m.in. wojny w byłej Jugosławii, Czeczenii, Rosji, Bośni i Hercegowinie, Afganistanie). Pracowała także w Radiu Zet i pisała dla „Gazety Wyborczej”.
- 5 Krzysztof Miller (1962–2016) był fotoreporterem, korespondentem wojennym. Rejestrował narodziny nowej polskiej rzeczywistości 2. połowy lat 80. – początkowo dla pism drugiego obiegu, od 1989 r. jako współpracownik „Gazety Wyborczej”. W tym samym roku relacjonował rewolucję w Rumunii. W 1991 r. był korespondentem wojennym podczas konfliktów na Bałkanach i w Gruzji; w następnych latach relacjonował m.in. wojny w Bośni, Chorwacji, Afganistanie, Czeczenii, Rwandzie, Kosowie, Kongu, Sudanie Południowym, Iraku. Najbardziej drastycznych zdjęć Miller nie publikował, ale trafiały one niekiedy do

mnie, gadałem z nią, bo ona miała za sobą kilka pobytów na Bałkanach i ona mnie riserczowała¹. Wzorem był Krzysiek Miller. Znałem efekty jego pracy, jego foto-reportaże. Bo jego samego wtedy nie poznałem. Bardzo żałuję. Poznałem go znacznie później, w zupełnie innych okolicznościach – bliskowschodnich. Dla niego ten pobyt źle się skończył. Afganistan mam na myśli.

Zachodnie telewizje oglądałem na tyle, na ile udało się w tamtych czasach oglądać. Zapamiętałem Christiane Amanpour² z CNN³, którą później spotkałem w Izraelu.

[na stronie]

Tak, pamiętam, że pisałeś o niej w swojej książce. Jaka to jest osoba?

Trudno powiedzieć. Myśmy się nie poznali, ot, tak, żeby ze sobą gadać. To taka osoba wyniosła. Tam, gdzie jest kupa kasy – w telewizji – ludzie się zachowują

działaczy organizacji humanitarnych bądź pomocowych organizacji rządowych (w przypadku konfliktu w Kongu przyspieszyły pomoc ofiarom). W 2010 r. przestał jeździć na wojny, leczył się w Klinice Stresu Bojowego. Zob. W. Bater, *13 wojen i jedna*, naTemat, 15 kwietnia 2013, s. 661–663.

- 1 Riserczować (z ang. *research*: badać, zbadać) oznacza w żargonie dziennikarskim: badać, zbierać dokumentację.
- 2 Christiane Amanpour (rocznik 1958) jest brytyjską dziennikarką, korespondentką wojenną CNN. Popularność zdobyła, pracując w 1989 r. w Niemczech, skąd relacjonowała przemiany w krajach Europy Wschodniej. Status gwiazdy przyniosły jej relacje z wojen, m.in.: w Zatoce Perskiej, w Bośni i Hercegowinie, Afganistanie, Pakistanie, Somalii, Rwandzie, Izraelu. Dla telewizji CNN (oraz w latach 2010–2011 dla telewizji ABC News) przeprowadzała ekskluzywne wywiady z najważniejszymi politykami świata.
- 3 CNN (Cable News Network) to amerykańska telewizja informacyjna, założona w 1980 r. Światowy rozgłos i prestiż zdobyła dzięki relacjom z pierwszej wojny w Zatoce Perskiej. Odpowiedzialnym za nie był doświadczony podczas wojny w Wietnamie dziennikarz Peter Arnett. Dzięki jego relacjom wojnę w Zatoce Perskiej nazywa się wojną telewizyjną albo wojną w rzeczywistości wideo. Trwająca całą noc relacja z bombardowania Bagdadu, które rozpoczynało „Pustynną Burzę”, prowadzona z okna Hotelu Al-Rashid przez dziennikarzy CNN, była nową jakością w sztuce wojennej informacji. Jednak sposób narracji reporterskiej, przypominający stylistykę tasiemcowych seriali albo telewizyjnego show podzielonego na odcinki, budził sporo kontrowersji. Socjolog Elihu Katz wieścił wraz z tą transmisją koniec „prawdziwego” dziennikarstwa i narodziny „marnego show”. Zarzucał korespondentom CNN pozostawienie widza samemu sobie, bez profesjonalnego komentarza, bez interpretacji. Dziennikarz, w jego rozumieniu, przestał być w tej chwili przewodnikiem, przestał nadawać sens przekazywanym informacjom, ponieważ standardy zaczęła wyznaczać „oglądalność”. Co gorsza – zawód reportera wojennego zaczął przyciągać tych, dla których „wojna to przede wszystkim okazja, żeby zaistnieć” (W. Bater, *Nikt nie spodziewa się rzezi*, s. 223).

w sposób szczególny. My byliśmy ubogimi krewnymi z Europy Środkowej, którzy orzą, jak mogą. Porównywanie się w jakiegokolwiek kryzysowej sytuacji z zachodnimi telewizjami, szczególnie amerykańskimi, nie ma sensu.

Ale jest coś takiego, że dzisiaj odpalasz CNN, widzisz Christiane, i mówisz: „O, byliśmy na jednej misji, robiliśmy jeden temat”...

Nie, nie byliśmy na jednej misji, nie robiliśmy jednego tematu. Byliśmy na jednej wojnie libańsko-izraelskiej¹. Nasze ścieżki, oprócz hotelu, w ogóle się nie przecinały. Ona żyła swoim życiem, my żyliśmy swoim życiem. My mieliśmy wynajęty samochód. Ja byłem za kierownicą najczęściej, bo nieustannie coś się działo, więc Archi zawsze miał kamerę w gotowości. Łapaliśmy wojskowych, którzy nam mówili, że w tym dniu, w tym miejscu coś fajnego było albo będzie. Gdzie można pojechać i zobaczyć. Było różnie...

Okej. 93 rok. Co dzieje się dalej?

Pracuję. Taka typowa, dziennikarska robota, aż do kwietnia 1994 roku.

Wiktor Bater ma już status gwiazdy...

Tak. To już było tak. Wiktor Bater miał status gwiazdy. Na pewno na użytek Polskiego Radia. To zdecydowanie. W Polskim Radiu byłem na statusie gwiazdy. Gwiazdorską pensję miałem. Tak się to nie nazywało – gwiazdorska pensja, natomiast zarabiałem – nie ukrywam – ponadprzeciętnie. Na brak pieniędzy nie narzekałem, co się odbijało (*z sarkazmem*) w różny dziwny sposób. Kupiłem sobie to mieszkanie na Popiełuszki koło Hali Marymonckiej. Kawalerkę. Urządziłem sobie tak dokładnie, jak sobie wymarzyłem na tamte czasy, na tamte możliwości. Wtedy pierwsza Ikea się pojawiła, znalazłem sobie majstra, który mi tam robił specjalne wnęki i tak dalej. Zrobiłem dokładnie to, co sobie wymarzyłem. Spełniłem swoje marzenie i tak powstała na przykład łazienka z czarnego kamienia z czerwonym szlaczkiem na górze. Kabina prysznicowa, bo nie chciałem mieć

1 Druga wojna libańska (tak nazywana w Izraelu) albo wojna lipcowa (tak nazywana w Libanie) trwała od 12 lipca do 14 sierpnia 2006. Kryzys między Izraelem a arabską szyicką organizacją Hezbollah, mającą swoje bazy w południowym Libanie, spowodowany został porwaniem 2 izraelskich żołnierzy oraz ostrzałem Izraela. W odwecie Izrael przez blisko miesiąc dokonywał ataków lotniczych na Bejrut, siedziby Hezbollahu, prowadził ostrzały artyleryjskie oraz zablokował wybrzeże morskie Libanu, a jego siły lądowe wkroczyły na południowe terytorium przeciwnika. Bojownicy Hezbollahu nie pozostawali bezczynni – ostrzeliwali rakietami północne regiony Izraela. W sumie zginęło ok. 1100 Libańczyków (przede wszystkim ludność cywilna), ponad 100 izraelskich żołnierzy i ok. 40 cywilów w Izraelu. Do zawieszenia broni doszło dzięki działaniom ONZ. Zob. Postscriptum, s. 392–401.

wanny. Łazienka marzeń, która była dla mnie czymś, co było w mieszkaniu – i jest do dzisiaj – najważniejsze. Bo jest to miejsce takie najbardziej intymne, miejsce (*śmiech*), można to teraz różnie zrozumieć – skupienia.

Ale miałeś poczucie bycia kimś w rodzaju gwiazdy rocka? Trzydziestolatek, popularny, z dużą ilością kasy.

No, prawie trzydziestolatek. Dwudziestosiedmio-, dwudziestoośmiolatek. Po dwóch wyjazdach na wojnę. I po całej innej działalności dla Polskiego Radia. W tym, co określamy mianem nudnej dziennikarskiej roboty, też starałem się być *the best of the best*, najlepszym z najlepszych. Nie mogłem spocząć na laurach i nie spoczywałem na laurach. Ta poprzednia robota zlewa się tak trochę w tych wspomnieniach, nie były to wyłącznie wojny, były wyjazdy oficjalne, mniej oficjalne. Z oficjałek pamiętam cudowny wyjazd do Chin, do Pekinu i do Szanghaju, z ówczesnym marszałkiem Sejmu Oleksym¹. Wtedy mieszkałem w pokoju z Andrzejem Morozowskim². Ja wtedy patrzyłem na niego jak na guru dziennikarstwa, był przecież gwiazdą Radia Zet. Zresztą była rywalizacja między nami. Dwóch rywalizujących ze sobą pseudogwiazdorów (*śmiech*) w jednym pokoju mieszkających, chodzących po zakazanym mieście. Fantastyczne przygody i fantastyczne wspomnienia z tego wyjazdu. Więc cały czas coś takiego było. Było takie trochę odcinanie kuponów, praca nad tym, żeby ten status gwiazdy utrzymać.

I na tym mógłbyś poprzestać, ale rozumiem, że ciągnęło cię gdzieś dalej?

Mogłem na tym poprzestać. Ale był to czas, kiedy zmieniły się władze w Polskim Radiu. W naszej redakcji władzę przejął Adam Pieczyński³, który potem

- 1 Józef Oleksy (1946–2015) rozpoczynał działalność polityczną w PZPR, w 1989 r. uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu, będąc przedstawicielem strony rządowej (ministrem w rządzie Mieczysława Rakowskiego). W latach 1989–1991 sprawował mandat posła na Sejm kontraktowy, następnie do 2005 posła na Sejm I, II, III i IV kadencji (jako poseł Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, a od 1999 r. – Sojuszu Lewicy Demokratycznej). W latach 1993–1995 był marszałkiem Sejmu RP, w latach 1995–1996 prezesem Rady Ministrów. W 2004 r. pełnił funkcję wicepremiera oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie Leszka Millera. Marszałek Józef Oleksy był z wizytą w Chińskiej Republice Ludowej w maju 1994 r.
- 2 Andrzej Morozowski (rocznik 1957) jest absolwentem Wydziału Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie. W latach 1990–2000 pracował w Radiu Zet, współpracując z TVP jako reporter sejmowy *Teleexpressu*. Od 2001 r. jest publicystą TVN24, obecnie z autorskim programem *Tak jest*.
- 3 Adam Pieczyński (rocznik 1957) jest dziennikarzem i menedżerem mediów, absolwentem iberystyki UW. Pracę w Polskim Radiu rozpoczął w latach 80., zwolniony został w stanie wojennym (podjął wówczas pracę korespondenta hiszpańskiego dziennika „El País”). W 1992 r. został wicedyrektorem programów informacyjnych Polskiego Radia, w latach 1994–1996

Maj 1994,
Wiktor Bater
i Andrzej Morozowski
w Chinach



Dwóch rywalizujących ze sobą pseudogwiazdorów chodzących po zakazanym mieście.

przeszedł do Telewizji Polskiej, a następnie był naczelnym TVN24. Z początku, po Jacku Piotrowskim, traktowaliśmy go z pewną nieufnością, później okazał się fantastycznym, fantastycznym szefem, fantastycznym facetem. Bardzo się zakumplowaliśmy w tym czasie. Po nim nastał Antoni Styrzczała¹, późniejszy rzecznik prezydenta Kwaśniewskiego.

Na te zmiany w naszej redakcji nałożyły się wydarzenia w moim życiu osobistym. To był dla mnie trudny czas, od którego zaczęło się dużo dobrego i dużo złego w moim życiu tak naprawdę. Bo z jednej strony – czy uderzyła woda sodowa do głowy? (*z namysłem*) Podejrzewam, że trochę tak, bo i status materialny, i status takiej gwiazdy Polskiego Radia już jakoś tam dawał o sobie znać. Bardzo bogate, aż za bogate życie towarzyskie, i cały czas ten Baltazar, barka na Wiśle, która zawsze była okupowana przez kolegów z redakcji. I spotkania towarzyskie bardzo obfite we wszystko. Nie działały do końca zdrowotnościowo, że tak powiem. Było to nieustanne entuzjastyczne odreagowywanie. (*pauza*) To też były inne czasy. Nie chcę powiedzieć, że istniało przyzwolenie na określony styl życia, ale alkohol był cały czas, i to w dużych ilościach, niestety. Alkohol był wtedy sposobem na odreagowywanie wszystkiego. I zawodowo, i prywatnie, pod każdym względem, i tego było zdecydowanie za dużo. Ale było. To był taki element socjalny. Pamiętam, miałem marzenie, żeby mieć w domu barek. Każdy wyjazd zagraniczny owocował tym, że z *duty free* na lotnisku przewoziłem całą baterię różnego rodzaju alkoholi. Koniaków, whiskaczy, wódek, likierów, ginów. B a r d z o lubiłem gin wtedy. I taki barek u mnie w domu funkcjonował. Niestety, trzy albo cztery dni. Ponieważ gdy ktoś usłyszał, że jest barek, (*śmiech*) to od razu miałem wielu gości, naprawdę tych spotkań towarzyskich było bardzo dużo. Sprawy zawodowe rozwiązywało się również podczas spotkań prywatnych. To było jak jedna wielka kula, która się toczyła, totalny miszmasz życia prywatnego z zawodowym. Nie było granicy, która by oddzielała sprawy prywatne od zawodowych. Były sprawy zawodowe, które rozwiązywało się w życiu prywatnym, i sprawy prywatne, które załatwiano się w pracy. Co nie było absolutnie zdrowe.

pracował jako redaktor naczelny *Wiadomości* w TVP, a następnie redaktor naczelny *Informacji* w RTL7. Od 2000 r. związany był z Grupą TVN. Brał udział w tworzeniu stacji TVN24, był jej dyrektorem programowym i prezesem. W 2006 r. (po połączeniu TVN i TVN24) został dyrektorem departamentu informacji TVN i przez 3 lata był członkiem zarządu TVN S.A. W 2015 r. objął stanowisko redaktora naczelnego *Faktów*. W 2019 r. odszedł z Grupy TVN.

- 1 Antoni Styrzczała (rocznik 1956) w latach 1984–1988 był zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Życie Chrześcijańskie w Polsce”, w 1990 r. pracował w Radiu Solidarność, a od 1991 r. przez 3 lata w warszawskim oddziale Radia Wolna Europa. W latach 1994–1996 był dyrektorem IAR. Następnie (1996–1998) pełnił funkcję rzecznika prasowego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Od 2006 r. prowadzi firmę doradczą w zakresie public relations.

Nie mówię tutaj o alkoholu, tylko generalnie o psychice takiego w miarę jeszcze młodego człowieka. No, i to był czas, kiedy ja przeżywałem swoją o g r o m n ą pasję... okej – miłość. Tak to nazwę, nie ukrywajmy. Do dziewczyny, którą poznałem na jakimś wernisażu na Starym Mieście, gdzie miałem zrobić materiał – kulturalny. Tam poznałem Anię i – jak to mówi poeta: „serce me zadrżało, zawirował świat”¹, kiedy ją zobaczyłem. Cóż, ja wtedy miałem dwadzieścia osiem lat. Najlepszy wiek, żeby najgłupszy obrać cel.

To był bardzo burzliwy związek, który powodował wszelkiego rodzaju (*śmiech*) zawirowania i odbijał się również, nie zawsze korzystnie, na pracy. I odwrotnie – praca też niekorzystnie odbijała się na tym związku. To bardzo długo trwało. Ilustracją tego, jak się bardzo życie osobiste z prywatnym przeplatało, było to, że ja Anię do naszej redakcji wciągnąłem, do działu kultury, bo ona była aktorką początkującą i znała się na kulturze, na filmie, miała jakieś tam znajomości w tym świecie. Więc nasze życie prywatne przeniosło się też do sfery zawodowej. A jako że nie układało się wszystko – gładko, to cała redakcja żyła prywatnym życiem Wiktora. (*śmiech*)

I to była jedna wielka – jakby powiedzieć dzisiaj – beka dla wszystkich. Nie zawsze było zabawnie, bo bywały wzloty i upadki, i naprawdę odbywało się to b a r d z o burzliwie. Czas, o jakim rozmawiamy, był też pod tym względem niezwykle barwny – nie tylko kwestie zawodowe miały istotne znaczenie, bo i cała moja sfera prywatności była strasznie pogmatwana. Wtedy dużego wsparcia udzielił mi Adam Pieczyński, który wyciągał mnie z kompletnej depresji spowodowanej tym związkiem. To najlepiej ilustruje, jak bardzo rodzinna była ta robota, jak bardzo wszyscy byliśmy blisko ze sobą żżyci, że nawet bezpośredni przełożony podał mi rękę, wyciągał z opresji.

Ja mam poczucie, że wszystko było na maksa. W sensie: jak ty kochałeś, to na maksa, jak byłeś w pracy, to na maksa, jak piliście, to też na maksa.

Tak, masz rację, wszystko było na maksa. Na szczęście w tym wszystkim nie było narkotyków. One się pojawiły w Warszawie znacznie później, jedno szczęście. Podejrzewam niestety, że w tym życiu na maksa i na nie znalazłoby się miejsce.

Czyli gwiazda rocka?

Mniej więcej tak. To przypominało nieco życie na scenie. Z takich różnych wspomnień, opowieści gwiazd, które relacjonują swoje prywatne życie w różnego rodzaju wywiadach, mogę się domyślać, że tak, to było coś takiego – gwiazda rocka. I ten rock and roll trwał przez cały czas, przy czym w tym wszystkim to

1 Cytat z piosenki Jerzego Filara *Serce me zadrżało*.

było fajne, że ludzie, z którymi się pracowało i z którymi spędzało się znaczną część swojego życia, byli totalnie oddani swojej robocie, ale też zaangażowani w osobiste relacje. I tak naprawdę można powiedzieć, że wszyscy się przyjaźniliśmy. Z jakimiś drobnymi wyjątkami, wiadomo, w każdym zespole znajdzie się zgniła śliwka, ale to był taki naprawdę *family business*.

A gdybym kogoś zapytał teraz, jakim ty wtedy byłeś człowiekiem...

Zapytaj. No, to zapytaj.

A ty jakie masz poczucie? Jednym słowem: możesz się scharakteryzować?

Wiesz co, byłem narwańcem strasznym. Strasznym narwańcem. Kompletnie nieokiełznanym ogierem, w sensie nie stosunków damsko-męskich, tylko takim nieokiełznanym ogierem, który naprawdę wyżywał się na wszystkich polach, na których mógł się wyżywać. Narwaniec.

Na ludziach też się wyżywałeś?

Nie, nie znęcałem się nad nikim, nic takiego, natomiast czerpałem pełnymi garściami ze wszystkiego. Z ludzi też, tak. Z ludzi też. Wampir energetyczny. Na pewno.

Gdy wchodziłeś do redakcji, to wszyscy wiedzieli, że jesteś.

Tak. Tak. To zdecydowanie tak. Dokładnie tak. Tamten Wiktor miał chyba takie skłonności do tego, żeby grać pierwsze skrzypce, żeby zawsze być w centrum uwagi... I to mi zostało na długie lata. (*pauza*) To były fantastyczne, wspaniałe czasy, kiedy żyłem pełnią życia, pełnią miłości, pełnią uczuć. Wszystko w jednym tyglu zmieszane, kręciło się, kotłowało. To była mieszanina wybuchowa tak naprawdę. Cały czas było burzliwie. I chmurnie, i durnie, i fantastycznie, i wzniosłe. Wszystko tam było. Wszystkie wysokie i niskie tony były w tamtym moim życiu powłaczane.

Co się zmieniło w sensie zawodowym wtedy?

W 1994 roku dostałem – jeszcze załatwiane przez Jacka Piotrowskiego – stypendium miesięczne w Austrii – dziennikarskie. Na którym praktycznie nie robiłem nic (*śmiech*), bo czego ci Austriacy mogli mnie nauczyć, kiedy to już było po – uwaga – ponad roku pracy w Naczelnej Redakcji Informacji. Ja uważałem, że zjadłem wszystkie rozumy. Więc cóż mogłem robić w redakcjach, które nas tam pozapraszały? Mnie. Osobiście. Pozapraszały na stypendium takie w pełni opłacone przez stronę austriacką. To też taki śmieszny czas był, bo stypendium mi pokazało, że Austria w porównaniu do Polski była potwornie mieszczańskim,



Andrzejki 1994,
od lewej:
Wiktor Bater,
Anna Godzwon,
Marcin Giebułtowski



Andrzejki 1994,
od lewej:
Wiktor Bater,
Iwona Dwojewska,
Anna Godzwon



Od lewej:
 Sławomir Stalmach,
 NN, Wiktor Bater,
 Jacek Piotrowski,
 Marcin Giebułtowski,
 Iwona Dwojewska,
 Mieczysław
 Smugarszewski,
 siedzą
 Anna Godzwon
 i Anna Tworzydło



Stoją od lewej:
 Mieczysław
 Smugarszewski,
 kierowca
 Leszek Szulc,
 Wiktor Bater, za nim
 Włodzimierz
 Strzemiński,
 Anna Godzwon,
 Ryszard Pułaski,
 siedzą od lewej:
 NN, Anna Tworzydło,
 Iwona Dwojewska,
 odwrócona tyłem NN

Sprawy zawodowe rozwiązywało się również podczas spotkań prywatnych. To było jak jedna wielka kula, która się toczyła, totalny miszmasz życia prywatnego z zawodowym. Nie było granicy, która by oddzielała sprawy prywatne od zawodowych.

nudnym zaułkiem na ziemi, gdzie się nie dzieje kompletnie nic. A ja za wszelką cenę chciałem nadawać stamtąd relacje. I nadawałem jakieś relacje, owszem. Ale one były o niczym tak naprawdę. (*śmiech*) Były o niczym. To były takie próby robienia kawałków o życiu Polaków w Austrii, o polskiej emigracji, o polityce zagranicznej Austrii. Ale kogo to interesowało? Prawdopodobnie nikogo, bo u nas się działo. Więc to były takie miesięczne wakacje. Bonus do tego wszystkiego, co już wtedy nastąpiło. Fajny bonus. Miesiąc takiego absolutnego spokoju. No i też trochę cały czas takiej szarpaniny prywatnej, bo rwała się dusza do Ani, do Polski, a nie wszystko było takie hop-siup. Więc ten tygiel życia zawodowego i życia prywatnego był cały czas. Cały czas, cały czas. Mieszanka wybuchowa. Non stop. Ja cały czas chodziłem na bombie. Nie mówię, że pijany, tylko że cały czas byłem na adrenalinie, którą sam sobie robiłem na własny użytek. Jak nie jechałem na wojnę, to musiałem tak czy owak mieć jakąś własną wojnę Batera, wewnętrzną, którą cały czas prowadziłem, toczyłem, bo bez tego życie było nie takie.

Wróciłeś z Austrii i...

Niebawem został naczelnym naszej redakcji Antoni Styrzula. Późniejszy rzecznik Aleksandra Kwaśniewskiego. Był postacią dosyć specyficzną, taką bardziej zachowawczą, on był zupełnie inny niż Jacek Piotrowski, niż Adam Pieczyński, ale nie mogę powiedzieć, że zły. Tyle że wtedy się zaczęły pierwsze kwasy w redakcji związane z podejściem do polityki tej wewnętrznej. Różnice zdań, sympatie polityczne. W sensie zawodowym ja się w wewnętrzną, krajową politykę nie wciągałem. Zostawiałem to innym, którzy się w to bardziej, głębiej angażowali. Ale faktem jest, że na kolegiach właśnie tym się żyło.

W kwietniu 1994 roku, kiedy był już Antoni Styrzula naczelnym, a podejrzewam, że on był też po dłuższej rozmowie z Adamem Pieczyńskim, który odszedł wtedy do TVP, dokonano na mnie zamachu. Antoni wezwał mnie do siebie do gabinetu i zadał fundamentalne pytanie: „Wiktorze, dokąd chciałbyś pojechać na placówkę? Do Berlina czy do Moskwy?”. Kierował się znajomością języków. Ja wtedy zagrałem *va banque*. Powiedziałem mu: „Nie wiem, daj mi się zastanowić”. Oczywiście, natychmiast wiedziałem, że będzie to Moskwa. Na pewno nie Berlin. Natychmiast.

Dlaczego, skoro znalazłeś perfekkt niemiecki?

Dlatego że znałem Berlin i na własną prośbę z Berlina wyjechałem. To nie było moje miejsce. Berlin był dla mnie nudny. Tam się już wszystko stało. Mur runął. To było mieszczańskie miasto, mieszczańskie państwo. *Bürgerlich* – jak to mówią Niemcy – mieszczańskie, obywatelskie. Dla mnie bardziej to pierwsze. Ale to nie był mój klimat. Tam się już wszystko zadziało. Natomiast Moskwa była po

puczu w 1993 roku¹, po puczu w 1991². To był też tygiel taki sam, który był we mnie. To piekło było we mnie, to piekło było w Rosji. Połączmy te dwa żywioły i spróbujemy z tego wycisnąć jak najwięcej.

Wtedy korespondentem w Moskwie był Andrzej Siezieniewski³, późniejszy prezes Polskiego Radia, żeby było ciekawej. Człowiek z dużym doświadczeniem na rynku rosyjskim, wieloletni korespondent Polskiego Radia, który w redakcji miał u nas miano komunistycznego złogu, no bo oczywiście – wszyscy ci ludzie, którzy byli na placówkach, pochodzili jeszcze z nadania poprzedniej epoki, więc to było tak trochę też robione na zasadzie czyszczenia kanałów, czyszczenia rur. Że robimy też grubą kreskę. Tak podejrzewam, że w dużej mierze tak było.

- 1 Kryzys konstytucyjny w Rosji w 1993 r. (nazywany drugą rewolucją październikową) związany był z załamaniem gospodarczym państwa, niezadowoleniem społecznym i próbą reformy państwa przez Borisa Jelcyna oraz powołanego przez niego premiera Jegora Gajdara. 21 września Jelcyn rozwiązał Radę Najwyższą (relikt z czasów ZSRR), zapowiadając wybory do nowej Dumy Państwowej. Deputowani nie zamierzali jednak ustąpić – próbowali odwołać Jelcyna ze stanowiska (miał go zastąpić wiceprezydent Aleksandr Ruckoj). W Moskwie trwały zamieszki i demonstracje. Zwolennicy deputowanych zaatakowali sztab Sił Zbrojnych Wspólnoty Niepodległych Państw, budynek mera Moskwy, hotel, w którym mieścił się sztab sił projelcynowskich, i posterunek milicji. Wojsko opowiedziało się po stronie Jelcyna i 4 października przystąpiło do szturm na Biały Dom. Po ostrzale budynku i ulicznych walkach przywódcy puczu się poddali, a 12 grudnia odbyły się wybory do Dumy Państwowej.
- 2 Pucz moskiewski (inaczej nazywany puczem sierpniowym albo puczem Janajewa) miał miejsce 18–21 sierpnia 1991 i był próbą odsunięcia od władzy Michaiła Gorbaczowa (pierwszego sekretarza KPZR i prezydenta Związku Radzieckiego) oraz utrzymania ZSRR. Podczas pobytu Gorbaczowa na urlopie zastępujący go wiceprezydent Giennadij Janajew wraz z kilkoma dygnitarzami powołali Komitet Stanu Wyjątkowego; do Moskwy wjechały czołgi i wojska powietrzno-desantowe, zakazano zgromadzeń publicznych, zamykano redakcje gazet. Pucz był jednak przeprowadzony nieudolnie, jego organizatorzy nie powstrzymali interwencji nowo wybranego prezydenta Federacji Rosyjskiej Borisa Jelcyna, który wezwał wojsko i społeczeństwo rosyjskie do oporu. Przed moskiewską siedzibą Rady Najwyższej ZSRR zgromadził się kilkutysięczny tłum, wojsko odmówiło ataku na gmach Rady, w rezultacie Komitet Stanu Wojennego postanowił się rozwiązać. Gorbaczowowi zezwolono na powrót do Moskwy, ale postawa Jelcyna podczas puczu zmarginalizowała jego wpływ na losy państwa, a wydarzenia sierpniowe przyspieszyły rozpad Związku Radzieckiego, do którego doszło w grudniu 1991 r.
- 3 Andrzej Siezieniewski (rocznik 1951), z wykształcenia ekonomista, od 1972 r. związany był z Polskim Radiem jako redaktor w Naczelnej Redakcji Informacji, a w latach 1976–1982 jako korespondent w Moskwie. W latach 1984–1988 był zastępcą redaktora naczelnego w dyrekcji programów informacyjnych TVP. Po powrocie do Polskiego Radia ponownie objął placówkę w Moskwie (1989–1994). W 1996 r. został dyrektorem IAR, 2 lata później wszedł w skład zarządu Polskiego Radia. W latach 2002–2006 i 2011–2016 był prezesem zarządu tej instytucji.



1984, u Kamili,
urodziny
gwiazdnych
sióstr. Od lewej:
Kasia Kosińska,
Wiktor Bater,
Kamila Ceran

W drodze,
1984



TVP Moskwa, 2008

U Borisa
Czerniawskiego,
ok. 2010



Z Mazowiecką
Grupą
Motocyklową,
2019



Taki trochę trefniś. No... mówię – rajski ptak.

No i to był mój wyjazd – maj? czerwiec? – jakoś tak, do Moskwy na rekonasans do Andrzeja. Andrzej, człowiek starszy ode mnie, podejrzewam, że mógł sobie myśleć: „Co taki gówniarz może tutaj robić?”. Miał prawo tak myśleć. „W dodatku nieopierzony, bez znajomości rynku”. Prowadził mnie za rączkę przez meandry pracy tam, poczynając od rachunków bankowych, od prowadzenia rachunkowości, rozliczeń, obsługi faksu, telefaksu, obsługi sprzętu PAP-owskiego, który odziedziczyłem ze słusznie minionej epoki. Niezapomniana taśma, *lenta*, jak to się mówi po rosyjsku, z depeszami (*śmiech*) wypływana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, zawierająca kolejne PAP-owskie depesze. Archaiczne sprzęty, archaiczna technika, archaiczna technologia. Archaiczne mieszkanie tego korespondenta, które miało też wyposażenie ze słusznie minionej epoki.

Antoni dał mi wtedy zielone światło: „Zmieniaj wszystko, co tylko masz ochotę w tym mieszkaniu. Zrobimy remont, kupimy nowe meble, nowe wyposażenie. Rób wszystko tak, żeby tobie było tam dobrze, wygodnie. Żebyś mógł owocnie pracować”. No i ja zmieniłem wszystko. Absolutnie wszystko. Całe wyposażenie wyrzuciliśmy z tego mieszkania. To znaczy podjąłem decyzję, żeby tak zrobić. Że potrzeba *g r u n t o w n e g o* remontu, włącznie z podłogami, wykładzinami. No wszystko, wszystko, wszystko, wszystko.

Bardzo to było trudne dla Andrzeja, z tego, co pamiętam, (*śmiech*) bo uznawał, że bardzo wiele z tych rzeczy jeszcze nadaje się do użytku, że to jest szastanie pieniędzmi. Ale wtedy pieniądze były. Więc ja stwierdziłem, że pod tym względem robimy grubą kreskę, bo chcę mieszkać w mieszkaniu, które *j a* sobie wymyśliłem, *j a* sobie wymarzyłem, w takim, w jakim chcę być.

Do ciebie wtedy dotarło, że Moskwa będzie twoim nowym domem, Warszawę zostawiasz za sobą?

No tak. Ale to nie był wyjazd obliczony na Bóg wie ile. Taki kontrakt to trwał cztery lata. Plus minus jeszcze dwa, czyli sześć. Na placówce nie siedzisz wiecznie. Wyjeżdżasz na jakiś czas. No, oczywiście, była cała seria pożegnań. Łzawych. Wzruszających. Zakrapianych suto, nieodzowny element, oczywiście.

Pojawił się poważny dylemat: co z Anią. Wtedy pojechaliśmy do Chorwacji, do naszego przyjaciela Marka, który miał tam jacht, na którym spędziliśmy uroczę ostatnie, jak się potem okazało, wakacje. Fantastyczne, wspaniałe. Naprawdę, było co wspominać.

Ania nie chciała z tobą pojechać?

Nie chciała. Choć ja bardzo chciałem. To się wszystko znów tak jak w tygłu kotłowało. Jednego dnia byłem superszczęśliwy, drugiego dnia supernieszczęśliwy.

Jednego dnia mówiła „tak”, drugiego „nie”. Generalnie stanęło na tym, że ja jednak wyjadę sam, a ona do mnie dojedzie. Nigdy do tego nie doszło. Tak że miałem na początku mojej pracy jako korespondent złamane serce. Do tego wszystkiego.

Samotny, podłamany, w obcym kraju, obcym mieście...

Który bardzo szybko się pocieszył i pocieszał na różne sobie znane sposoby, czyli nowy krąg znajomych, dużo alkoholu i topienie smutków w rosyjskiej wódce, co nie zawsze było dobrym pomysłem. Wyjeżdżałem jako osoba mocno nieszczęśliwa prywatnie i megaszczęśliwa, że jedzie do Moskwy stawić czoło rosyjskim demonom.

Poprzedził ten wyjazd miesięczny okres jeżdżenia po sklepach z naszymi księgowymi, fantastyczną Jolą i fantastyczną Aldoną¹, i kupowania wykładzin podłogowych, zasłon, baterii do zlewów, wanien, tapet, klejów, widelców, całego wyposażenia moskiewskiego mieszkania, od a do z.

1994 rok, Rosja po przemianach. Nie można było zrobić zakupów tam, na miejscu?

W Moskwie to wszystko było, ale za kolosalne pieniądze. Nieporównywalne z tym, za ile można było kupić to samo w Polsce. Wszystko było kilkakrotnie droższe, od najmniejszych pierdół, od widelca, do kabiny prysznicowej. Wtedy jeszcze w Moskwie Ikei nie było, więc zapadła decyzja, że wszystko kupujemy tutaj. To była cała ciężarówka wypakowana meblami, szafkami, biurkami, krzesłami, materacami, łózkami, lampkami nocnymi, meblami do kuchni. Wszystko, wszystko, wszystko. Telewizor, wideo, sprzęt grający. Moskiewskie mieszkanie było duże – ponad sto metrów kwadratowych, trzeba je było urządzić od początku do końca. I to wszystko należało inwentaryzować podczas zakupów. Więc Jola, Aldona i inne panie ze mną jeździły na te zakupy. Musiałem z nimi kupować, bo wiedziałem, co mi jest potrzebne, co mnie się podoba, bo ja będę w tym mieszkaniu mieszkał. Na wszystko było zielone światło władz Polskiego Radia. Andrzej Siezieniewski rwał sobie włosy z głowy: „Skąd taka rozrzutność?”. Ja byłem w siódmym niebie, bo to było wszystko dla mnie i pode mnie robione. Więc też czułem się doceniony w jakiś tam sposób. Zaocznie, bo przecież jeszcze nie zacząłem w Rosji pracować. To wszystko było robione na wariackich papierach. No i nowy samochód dostałem – fiat tipo. Nówka sztuka. Z salonu. Dla korespondenta w Moskwie. Oklejony napisami „Polskie Radio”. Logo na dachu, na drzwiach i tak dalej. Fantastyczny zielony butelkowy kolor metalik. Fantastyczna sprawa.

1 Jolanta Malinowska była sekretarką w dziale informacyjnym Polskiego Radia. Aldona Łysiak – księgową w Polskim Radiu.



Wiktor Bater
z Andrzejem
Siezieniewskim.
Moskwa,
wrzesień 1997.
Wesele Wiktora
z Shazyną Bigwą

„Co taki gówniarz może tutaj robić? W dodatku nieopierzony, bez znajomości rynku”.

Gdy to wszystko było już zgromadzone, nastąpiła cała seria pożegnań, które trwały, trwały, skończyć się nie mogły. Bo to nie tylko redakcja była, ale i przyjaciele. Miesiąc niebezpiecznego bardzo życia, a raczej miesiąc niebezpiecznego picia, takiego krytycznego wręcz bym powiedział. Pożegnania, pożegnania. No i nadchodzi – godzina X. Godzina W. Wrzesień 94 roku. Bater na czele kolumny złożonej z jednej ciężarówki i swojego służbowego samochodu – jedzie. Do Rosji. Na Moskwę. Z całym swoim majdanem.

Wcześniej byłeś w Moskwie?

Byłem w Moskwie na tym rekonesansie u Andrzeja Siezieniewskiego, w maju. Wcześniej w 1991 roku, w drodze powrotnej z Syberii, mniej więcej w czasie puczu Janajewa. Byłem wtedy prywatnie. A teraz Andrzej mi trochę pokazywał Moskwę. Ale co to było? To był tydzień, zdaje się, kilka dni, więc nie mogłem tej Moskwy poznać.

Ale Kreml dla ciebie nie był tajemnicą?

Strasznie mnie rozczarował, że jest taki mały. Że plac Czerwony jest taki mały. W telewizji to wyglądało inaczej. A w rzeczywistości... takie... plac jak plac. (śmiech) Czemu się tutaj dziwić?

No i się zaczęła bonanza: dokumenty celne, odprawy warunkowe – trzeba to było przejść. A przecież lista zakupów, wywożonych rzeczy, była przepotężna. To były godziny grube spędzone na granicy. Plus wszystkie moje prywatne rzeczy, które miałem ze sobą i które musiałem do deklaracji celnej wpisać. Jechaliśmy przez Białoruś, więc to były dokumenty celne białoruskie, potem rosyjskie. Ta podróż była jakimś totalnym, totalnym koszmarem.

Co się stało z twoim zmiennikiem?

Gdy przyjechałem – to wyjechał. To ta sama ciężarówka zabrała jego rzeczy i zawiozła razem z nim do Polski. Potem Andrzej Siezieniewski, którego zmieniłem, został szefem Informacyjnej Agencji Radiowej, a następnie prezesem Polskiego Radia, czyli moim szefem. (*śmiech*)